

ELŻBIETA WOJNAROWSKA

„KROK OD WIECZNOŚCI”

Sztuka dramatyczna w trzech aktach

AKT I.

ROK 1663

OSOBY :

Johann Hewelke vel Jan Heweliusz– lat 52

Elżbieta Koopman – lat 16

Jan Koprowicz – lat 18

Matka Elżbiety – lat 40

Ojciec Elżbiety – lat 50

Walter – lat 35

Oraz : goście, służba

Scena 1. SALON KOOPMANÓW

Makieta obszernego salonu w dużej mieszczańskiej kamienicy, bardzo zamożnie urządzonego, o wielkich oknach. W rogu stolik i dwa krzesła z epoki, z boku drzwi do jadalni.

Do salonu wbiega śmiejąc się i uciszając nawzajem młoda para : Elżbieta (szczupła drobna, niewysoka) oraz Jan Koprowicz (wysoki, przystojny). Przez chwilę gonią się naokoło kanapy.

ELŻBIETA : (przystając zadyszana) Ciszej, proszę, jeszcze mamam usłyszcy.

KOPROWICZ : (przekornie) Chciałbym, żeby usłyszała.

ELŻBIETA : (trzepiąc go lekko wachlarzem) Głuptas.

KOPROWICZ : Mam dość tego ukrywania się, udawania. Mizdrzenia do twoich rodziców. Przecież oni mają mnie za nic...

ELŻBIETA : Ach nie, oni tylko... martwią się o mnie.

KOPROWICZ : (pochmurniejąc) Nigdy mi ciebie nie dadzą...

ELŻBIETA : (uspokajająco) Nie martw się na zapas. Tyle razy o tym rozmawialiśmy...

KOPROWICZ : (recytuje z pewną ironią) Tak, tak. Znam to na pamięć. Jestem za młody, nie mam fachu, ale jak pokończę szkoły... no i ty oczywiście będziesz na mnie czekać. A potem się uprzemy...

ELŻBIETA : (nadąsana) I po co ten sarkazm ? Niczego teraz nie zmienimy.

KOPROWICZ : (bierze jej rękę, całuje długo) Czasem się boję, że to nigdy nie nastąpi.

ELŻBIETA : (nachylając się ku niemu) Ale przecież... jeszcze przed chwilą... byłeś taki pewny siebie... To właśnie mi się w tobie podoba. To zdecydowanie. Że wiesz, czego chcesz.

KOPROWICZ : (z wahaniem) Jesteś dla mnie najlepszą, cudowną przyjaciółką. Ale moi rodzice, to przecież nie bogaci patrycjusze, jak twoi. Nie mam majątku. Twoi rodzice potraktują mnie jak łowcę posagu...

ELŻBIETA : (zdecydowanie) Ja mam tu chyba coś do powiedzenia ?

KOPROWICZ : Wiem, lubisz mnie... Bawię cię. Ale czy zaryzykujesz sprzeciw rodziców ? Sprzeciwisz się ich woli ? Czy znajdziesz w sobie tyle sił ? Musiałabyś bardzo mnie pragnąć... Nigdy nie pytałem... Chcę wiedzieć... Czy pragniesz mnie, Elżbieto, tak jak ja ciebie ?

ELŻBIETA : (nieco przestraszona jego tonem) Zadajesz tyle pytań...

Nie lubię, kiedy tak na mnie patrzysz, tym swoim wzrokiem zbitego psa. Rodzicom też to się nie będzie podobało...

KOPROWICZ : (gwałtownie) Nie odpowiedziałaś...

ELŻBIETA : (zabierając zdecydowanie rękę) Ciszej, proszę... Nie chcę skandalu.
Wtedy maman na pewno się nie zgodzi.

KOPROWICZ : Doprowadzasz mnie do szaleństwa.

ELŻBIETA : (wachlując się szybko) Czasem to mi się podoba. A czasem, nie
bardzo... (śmieje się zalotnie)

KOPROWICZ : Za co ja ciebie tak kocham ?

Usiłuje ją złapać, Elżbieta znów ucieka w stronę kanapy, nie dając się pochwycić.

ELŻBIETA : Bo pozwoliłam ci się przejechać naszą karetą, miałeś wtedy 10 lat,
zapomniałeś ?

KOPROWICZ : Moi rodzice służą od lat w twoim domu. Ale ty traktowałaś mnie jak
brata. Kiedyś ci kupię za to trzy karety.

Znów się gonią. Elżbieta przystaje zadyszana.

KOPROWICZ : Nie wierzysz mi ?

ELŻBIETA : (zaciekawiona) Masz jakieś plany ?

KOPROWICZ : (z dumą) Rozmawiałem z Heweliuszem.

ELŻBIETA : (zaintrygowana) Z tym astronomem ?

KOPROWICZ : Posłuchaj. Niedługo kończę szkoły, obiecał przyjąć mnie do siebie
na praktykę do swoich browarów. Więc ja ci to mówię, Jan Koprowicz, tu i teraz.
Zostanę zarządcą tych jego browarów. Zdobędę pieniądze i ożenię się z tobą. Twoi
rodzice mi nie odmówią.

ELŻBIETA : (zamyślona) Jaki on jest ?

KOPROWICZ : (z entuzjazmem) Nie słyszysz ? A... on... Ceni rozum ! Na
szczęście.

ELŻBIETA : Widziałeś obserwatorium ?

KOPROWICZ : (zdziwiony) Nie. A po co ? Przyjął mnie w gabinecie.

Rozmawialiśmy o browarach. Naprawdę zna się na tym.

ELŻBIETA : Zna się na gwiazdach.

KOPROWICZ : (ciepło) To nie astrolog. Chcesz wiedzieć, co nas czeka, idź do wróżki.

ELŻBIETA : (z wahaniem) Pytam, bo... jest zaproszony na dzisiejszy obiad. Mam dziś zostać wszystkim przedstawiona. Maman uważa, że mam już lata, aby mnie zacząć przedstawiać. Jemu też. W końcu to radny miasta. Nie byle kto.

KOPROWICZ : (bagatelizując i trochę ośmieszając) Jest stary. I bardzo konkretny. Nie pogadasz sobie. I żadna nie zatańczy z nim na żadnym balu. Ma podagrę. Do tego żalobę. Przez cały czas to powtarza. Jaki jest nieszczęśliwy. Wiesz, podobno rodzina żony, no tej, co mu zmarła, chce sprzedać te jego... jakieś przyrządy astronomiczne... Pisał nawet o tym do króla. Skarżył się...

ELŻBIETA : (wstrząśnięta) Biedaczysko ! Wyobrażasz sobie jego pracę bez przyrządów ?

KOPROWICZ : (zdziwiony) Ma browary ! Jest bogaty ! Po co mu być astronomem ?

Elżbieta milczy zamyślona.

ELŻBIETA : Jego olbrzymia luneta przynosi zaszczyt naszemu miastu...

KOPROWICZ : (do siebie) Tyle wydaje na banialuki... Taka rozrzutność... A inni, mogą tylko pomarzyć... Nie o gwiazdach... Tylko, żeby żyć. Po prostu żyć...

Przez drzwi prowadzące do jadalni wchodzi służący, kłania się.

SŁUŻĄCY : Jaśnie pani prosi jaśnie panienkę...

Elżbieta podaje rękę Janowi oficjalnie na pożegnanie.

Koprowicz kłania się jej i oddala, Elżbieta znika wraz ze służącym za drzwiami jadalni.

WYCIEMNIENIE

Scena 2. SALON KOOPANÓW

Ta sama makieta salonu. Jest przyjęcie. Stoi, siedzi, lub przechadza się kilka osób, także rodzice Elżbiety. Heweliusz (słusznego wzrostu, z długimi czarnymi lokami) stoi obok okna, rozmawiając żywo z Elżbietą.

ELŻBIETA : (wachlując się) Podobno ma pan sokoli wzrok. Widzi gwiazdy nie tylko piątej czy szóstej, ale i siódmej wielkości.

HEWELIUSZ : (zaskoczony) Doprawdy, pani zna się na gwiazdach ?

ELŻBIETA : Niestety nie. Ja je tylko podziwiam. Nie, to co pan.

HEWELIUSZ : Ja je tylko opisuję.

ELŻBIETA : Pan je ogląda i bada.

HEWELIUSZ : Owszem. Mierzę. Zważyć Niestety nie umiem...

(śmieją się)

ELŻBIETA : Ale pan wszystko oblicza. Robi te wszystkie przyrządy... Pan wierzy w to, co oblicza. I w swoje przyrządy.

HEWELIUSZ : Pomagają mi. Muszą być bardzo dokładne. Przyrządy. I obliczenia.

ELŻBIETA : Jakież to przyrządy ?

HEWELIUSZ : Naprawdę to panią interesuje ?

ELŻBIETA : (rozpoczyna przechadzkę po salonie, Heweliusz podąża za nią)

Owszem. Nie tylko lunety, kwadranty, sekstanty, oktanty... Także pański

wzrok...Czytałam, że w drodze do Holandii, mijając wyspę Hven, dokonał pan obserwacji zakrycia Saturna przez księżyc.

Moje oczy nie są aż tak czułe, żeby pomogły mi, jak panu, obalić tezę tego słynnego anglika, Williama Gilberta. Twierdził, z całą powagą, że Ziemia jest wielkim magnesem, i że jej elementy nie ulegają zmianie w czasie i przestrzeni. Tymczasem pan udowodnił, że są one zmienne, a więc są różne w różnych punktach Ziemi i zmieniają się w czasie. To wielka korzyść dla żeglugi morskiej... Zbudował też pan peryskop lusterkowy, i mówią, że pięknie pan maluje, rzeczywiście pańskie rysunki komet są doskonałe...

HEWELIUSZ : (z nagłym zainteresowaniem) Pani mnie zdumiewa...

ELŻBIETA : Wszystkich to dziwi, mnie tyle rzeczy interesuje. Ale zapomina pan, że w naszym mieście mamy zasobną bibliotekę.

HEWELIUSZ : Pani matka wciąż opowiada jaka pani jest wykształcona, iloma językami włada...

ELŻBIETA : (ironicznie) Maman martwi się. Dla niej jestem dziwnym dzieckiem. Usiłuje zrobić ze mnie kobietę, wołałaby mnie widzieć jako matkę i panią domu. A ja wciąż się chcę uczyć. Jest we mnie głód wiedzy. Mówi, że mam męski umysł, i wzdycha. Straszy, że nigdy nie wyjdę za mąż. Udaje, że się mną chwali, a tak naprawdę umiera ze strachu. Że nikt mnie nie zechce.

HEWELIUSZ : (śmiejąc się) Panią, jak widzę, niezbyt przeraża ta perspektywa.

ELŻBIETA : Mnie nic nie przeraża. Nawet to gwiazdziste niebo nad nami. Tak jak pana.

HEWELIUSZ : To znaczy, że mamy dużo wspólnego.

ELŻBIETA : Wspólne niebo z całą pewnością.

Rozmowa dwóch przechadzających się dam :

DAMA 1 : Młoda panienka nie zaszczyciła nas swoją uwagą.

DAMA 2 : Rozmawia tylko z tym wdowcem. Z tym dziwakiem... Hevelke. Czy to właściwy towarzysz rozmowy dla osoby w tak młodym wieku ?

HEWELIUSZ : (do Elżbiety, cicho) Naprawdę fascynuje panią niebo ?...

ELŻBIETA : Intryguje. Pociąga. Szczególnie pana obserwatorium.

„Stellaeburgum”, czyli Gwiazdogród. Można je obejrzeć ?

HEWELIUSZ : Nie jest pani dzieckiem. Nie mogę panią zaprosić. Maman źle by to odebrała.

ELŻBIETA : (zalotnie) Mam dopiero 16 lat. I opiekunkę.

HEWELIUSZ : (niepewnie) To... faktycznie... wielkie obserwatorium.

ELŻBIETA : (żywo) Mam tyle pytań odnośnie pańskiej „Selenographii”. Uważam, że to doskonała kartografia powierzchni Księżyca. Świetne rysunki Księżyca w różnych fazach, jego mapy, i inne obserwacje. Czytałam też pana rozprawkę „Dissertatio de nativa Saturni facie”.

HEWELIUSZ : (odruchowo) „Rozprawa o naturalnym kształcie Saturna”...

ELŻBIETA : Właśnie. I kolejną, „Mercurius in Sole wisus”.

HEWELIUSZ : (tym razem świadomie) „Merkury widoczny na Słońcu”... Niewiele ludzi, nie tylko w tym mieście może się poszczycić tak niezwykłym umysłem jak pani...

(kłania się jej z podziwem i szacunkiem)

Rozmowa dwóch dam :

DAMA 1 : (nachylając się dyskretnie do damy 2 i patrząc na rozmawiającą z Heweliuszem Elżbietę)

Mówią, że podobno jest wyniosła i ma męską naturę. Proszę spojrzeć tylko, jak ta suknia źle na niej leży...

DAMA 2 : (szeptem) Być może i pod suknią jest bardziej męska niż przystoi młodej damie, dlatego tak źle leży...

DAMA 1 : (gwałtownie się wachlując) O, czy tak ? Biedne dziewczę...

Widząc, że mówią o jej córce, do obu dam podchodzi matka Elżbiety.

MATKA : Jakże się panie miewają ? Piękny dzień dzisiaj...

DAMA 1 : Czy panienka zaśpiewa nam coś dzisiaj, albo zagra ?

MATKA : (speszona nieco) Elżbieta niestety nie posiadała tych umiejętności.

DAMA 2 : (z udanym współczuciem) Jaka szkoda...

MATKA : Pardon...

Matka Elżbiety opuszcza obie damy idzie w stronę Elżbiety i Heweliusza, aby przerwać ich rozmowę, budzącą powszechną uwagę.

MATKA : (znacząco) Elżbieto, zaniedbujesz innych gości.

Elżbieta kłania się Heweliuszowi, odchodzi. Matka przechadza się z Heweliuszem.

MATKA : I jak pan znajduje naszą Elżbietę ? Konwersacja była ożywiona...

HEWELIUSZ : (ze szczerym podziwem) To zadziwiająca istota. Nigdy nie spotkałem tak odczytanej kobiety.

MATKA : (żartobliwie) O, tak. Lepiej niech jej pan nie wpuszcza do swojej biblioteki. Dobrze radzę. Nie wyjdzie, dopóki nie przeczyta wszystkiego od deski do deski.

HEWELIUSZ : (śmiejąc się) Musiałaby tam zamieszkać na lata. Jest tego zbyt wiele.

MATKA : (zaniepokojona) Proszę jej tego nie mówić. Bo straci całkiem głowę. Sprowadza mnóstwo różnych dzieł. Woli to zamiast sukien, pan pojmuję ?

HEWELIUSZ : (rozbrajająco) Ja, akurat tak. Też wolałbym dzieła od sukien.

MATKA : (surowo) Pan raczy żartować, a dziewczyna traktuje to całkiem poważnie.

HEWELIUSZ : Pani mąż nie ma nic przeciw temu ?

MATKA : Uważa ją za geniusza. Kobieta jednak, to przede wszystkim rodzicielka. Geniusz do niczego tu nieprzydatny.

HEWELIUSZ : Pani mąż ma rację. Elżbieta nie jest przeciętną kobietą.

MATKA : (filozoficznie) Jednak przede wszystkim kobietą. Ona stara się o tym nie pamiętać.

HEWELIUSZ : (ostrożnie) Interesuje ją niebo... Co pani na to ?

MATKA : (niecierpliwie) Ją wszystko interesuje. Już pana przekabaciła ?

HEWELIUSZ : (łagodnie) A może panie obie zajrzą kiedyś do mojego obserwatorium ? Byłbym zaszczycony.

Matka milknie zaskoczona. Po chwili kłania się i oddala bez słowa.

Do Heweliusza podchodzi ojciec Elżbiety.

OJCIEC : Cieszę się, że nareszcie znalazł pan dla nas czas, panie Hewelke. Jest pan przecież znamienitym obywatelem naszego Gdańska. Bywali u pana wielcy goście... same koronowane głowy do pana zjeżdżają, Maria Ludwika Gonzaga, Jan Kazimierz...

HEWELIUSZ : (z ukłonem) Często to względy ekonomiczne każą podejmować ważnych gości. Nauka potrzebuje sponsorów. I to możliwych.

OJCIEC : Wielka nauka, wielki uczony. I wielkie koszty.

HEWELIUSZ : Cieszę się, że jesteśmy jednego zdania.

OJCIEC : Tak, słyszałem o rodzinie pańskiej żony nieboszczki.

Kobieta prawie świętą była, tak odciążyć męża od obowiązków. Żeby dla nauki mógł się poświęcić, a tu rodzina, zupełnie bez duszy. Kazać sprzedawać przyrządy, jak zwykłe sprzęty...

HEWELIUSZ : Nie tylko rodzina mi doskwiera...

OJCIEC : (z westchnieniem) Tak, tak... Słyszysz się to i owo. Te zawiści, negowanie dorobku...powątpiewanie w odkrycia. Te ludzkie języki...

HEWELIUSZ : Jakby im mało było, że zmarła mi ukochana żona, do tego bezpotomnie... Ale dla nich, cóż. Jestem luteranin. Do tego Niemiec.

OJCIEC : (ze zrozumieniem) Moja rodzina też napłynęła tu z Holandii.

(pocieszająco) My, obcy, musimy się trzymać razem.

HEWELIUSZ : (z goryczą) Tyle lat, tyle sił oddałem temu miastu. Jak łatwo się o tym zapomina...

OJCIEC : Tak, wielki z pana człowiek. Wielkiego serca. Dobry obywatel. Nie byle jaki rajca. Do tego skromny.

HEWELIUSZ : Ma pan odwagę mieć swoje zdanie.

OJCIEC : W dzisiejszych czasach odwaga, to rzecz niezbędna.

HEWELIUSZ : Córka wdała się w pana. Ona też ma odwagę mieć własne zdanie.

OJCIEC : Elżbieta nigdy nie była zwykłym dziewczęciem. Powinna była być moim pierworodnym.

HEWELIUSZ : (zamyślony) Ma niepospolity umysł.

OJCIEC : Nie umiem jej niczego odmówić. A ona chce tylko książek.

HEWELIUSZ : Wiem, przed chwilą mówiła mi o tym pańska żona.

OJCIEC : Widocznie uważa jak ja, że tylko pan to zrozumie.

Otwierają się drzwi do jadalni, wchodzi służący.

SŁUŻĄCY : Podano do stołu.

Kłania się, goście rozmawiając przechodzą do jadalni.

WYCIEMNIENIE

Scena 3. OBSERWATORIUM

Makieta rozgwieżdzonego nieba, oraz różnych lunet i przyrządów astronomicznych. Przy dużym stole siedzi Heweliusz oraz Walter (prosty młody człowiek), pracują nad kolejnym przyrządem.

HEWELIUSZ : (odkłada drewniany przyrząd, zniechęcony)

Ten Duńczyk Brahe ma rację. Drewno nie nadaje się do tego. Co z tego, że jest lżejsze, wygodniejsze w obsłudze i tańsze. Spójrz tylko jak się wypaczyły ! Takie deformacje nie zagwarantują nam dokładności pomiarów !

WALTER : To co zrobimy ? Próbowaliśmy już wszystkiego. Impregnacji, malowania, okładania blachą... Wszystko na nic.

HEWELIUSZ : (wstaje od stołu, przechadza się zamyślony, mówi głośno do siebie) Trzeba by przejść wyłącznie na metal, ale będą wtedy za ciężkie...

WALTER : I tak źle, i tak niedobrze.

HEWELIUSZ : (stając przy nim) Mamy zapewnić instrumentom maksymalną sztywność, przy możliwie małym ciężarze, tak ?... Więc może by... a gdyby tak...

WALTER : (zaciekawiony) Macie panie jakiś pomysł ?

HEWELIUSZ : Posłuchaj, Walterze, pomyślałem, żeby połączyć jedno z drugim...

WALTER : Co pan ma na myśli ?

HEWELIUSZ : (wolno, z zastanowieniem) Drewnianą konstrukcję, wzmocnioną metalowymi kątownikami...

WALTER : Ależ to genialne rozwiązanie !

HEWELIUSZ : (ostrożnie) Trzeba by jeszcze je zrównoważyć przez zastosowanie odpowiednich przeciwwag...

WALTER : (z entuzjazmem) To się może udać ! To się musi udać !

HEWELIUSZ : I zrobimy to sami. Nie ufam temu mechanikowi. Widziałeś jak wykonał podziałki stopniowe ? Tragedia. Do niczego się nie nadają. Ale coś się dziwić. Nie zależy mu na staranności wykonania, bo coś go mogą obchodzić wyniki

obserwacji. To mnie zależy na precyzji, bo tylko mnie obchodzi uzyskanie maksymalnej dokładności.

WALTER : (podekscytowany) Ma pan bardzo tajemniczą minę !

HEWELIUSZ : (z dumą) Chodź, coś ci pokażę.

Wyciąga zza kulis duży przyrząd – mikrometr, taszczy go w stronę Waltera, ten pomaga mu go przenieść.

WALTER : (zdumiony) Ależ to...

HEWELIUSZ: (prostując się) Masz rację. Mikrometr ! Spójrz tutaj, do delikatniejszego przesuwania przeziernic zastosowałem śruby, a potem zaopatrzyłem je w tarcze i wskazówki dla określenia liczby obrotów i ich ułamków.

WALTER : (zaskoczony) Spodziewa się pan...

HEWELIUSZ : (z entuzjazmem) Uzyskać pomiary z dokładnością nie tylko do sekund, ale nawet do tercji i kwart !

WALTER : Ależ panie, skoro sekunda dzieli się na 80 tercji, a każda tercja na 60 kwart, to byłaby dokładność, jakiej nikt jeszcze nie osiągnął !

Heweliusz śmieje się zadowolony.

WALTER : (przyglądając mu się uważnie) Jest pan w siódmym niebie ! Z powodu mikrometru ?

HEWELIUSZ : (gładząc w rozterce czarną, kręconą brodę, przyprószoną już siwizną) Poznałem niezwykłą kobietę.

WALTER : Niedawno pan owdowiał.

HEWELIUSZ : To młoda dama. Chciałaby obejrzeć obserwatorium.

WALTER : (zaskoczony) Kim jest owa dama ?

HEWELIUSZ : (przechadza się, w rozterce) Nie uwierzysz, Walterze, ma dopiero 16 lat, a przeczytała chyba wszystkie moje prace !

WALTER : (niedowierzająco) Nikt w mieście niczego z pańskich dzieł nie przeczytał.
A już na pewno nie jakieś dziewczę.

HEWELIUSZ : A jednak, Walterze, a jednak. Mnie też trudno w to uwierzyć.
Wypada mi więc ją zaprosić. Skoro o to zapytała. Interesuje ją wszystko. A mnie
interesuje rozmowa z nią.

WALTER : Dawno nie był pan tak poruszony. Chyba od czasu, gdy zamontowaliśmy
za miastem naszą najdłuższą lunetę, nie chwaląc się, ten kolos ma 140 stóp ! Lepiej
wyniosę pański mikrometr.

(wynosi)

HEWELIUSZ : (woła za nim) A ta panienka jest drobniutka jak chłopiec. (śmieje
się) Za to szyję ma długą, jak nie przymierzając spora luneta...

WALTER : (wraca) Wyzna pan jej nazwisko ?

HEWELIUSZ : Skoro ma tu być gościem, nie widzę powodu ukrywać. Jest to
Elżbieta Koopman.

WALTER : Córka tych bogatych patrycjuszów ?

HEWELIUSZ : (żartobliwie) Czyta, zamiast chodzić na bale.

WALTER : (powątpiewająco) Cóż ją tu może zainteresować ? To męskie sprawy.
Może tak bawi się tylko z panem.

HEWELIUSZ : (zaprzeczając) Ma dużą wiedzę, jakiej nie nabywa się z salonowych
konwersacji.

WALTER : (ostrożnie) Różnie o niej mówią.

HEWELIUSZ : Wiesz, że nie obchodzą mnie plotki. To bardzo szacowna rodzina.

WALTER : Nikt temu nie przeczy. Panienka ma ponoć dobre serce. Zaprzyjaźniła się
z synem służących.

HEWELIUSZ : I cóż w tym złego ? Towarzysz dziecinnych zabaw w ogrodzie.

WALTER : Pan też słyszał ? Podobno kochają się. Jej rodzice nie mają o tym pojęcia, ale jak pan wie, służba wszystko wyniesie na językach. To chyba niezbyt stosowne dla młodej damy, romansować z synem major domusa ?

HEWELIUSZ : (wzruszając ramionami) Mam ci powtórzyć, co o mnie opowiadają ? Po co, skoro dobrze wiesz.

WALTER : (przyglądając mu się uważnie) A może by pan wyjechał, na niedługo, do wód, podleczyć podagrę ? Przez ten czas wszystko się uspokoi, wyjaśni...

HEWELIUSZ : (obruszony) A czegoż ty mi każesz rejterować ? Mam uciekać przed niewiastą ? Na Boga ? Dlaczego ?

WALTER : To już pan lepiej wiedzieć powinien dlaczego...

HEWELIUSZ : A cóż ty mi tu imputujesz ? Owszem, ta dziewczyna jest jak najjaśniejsza gwiazda...

WALTER : Ja panu radzić nie będę, ale ja bym nie ufał takiej, co to kocha innego. Kto wie, co jej w głowie siedzi.

HEWELIUSZ : Pragnie tylko zobaczyć obserwatorium. I ma głód wiedzy. Takich ludzi rzadko się spotyka.

WALTER : W takim razie, niech pan nie ufa temu jej Koprowiczowi. Zdaje się, że takie nosi nazwisko ten młody człowiek ?

HEWELIUSZ : Właściwie, to powinienem jej współczuć. Mnie też osaczyli plotkami, wiem jak to jest. Nie, Walterze, nie ugnę się przed złośliwymi językami. Zaproszę ją tutaj.

WALTER : Przyjaźń między starcem a dziewczką ? To dopiero wywoła komentarze. Całe miasto będzie huczeć od plotek. Dopiero jej pan zaszkodzi.

HEWELIUSZ : (niecierpliwie) Niczego nie rozumiecie. Niczego.

Wychodzi szybko.

WYCIEMNIENIE

Scena 4. OBSERWATORIUM

Do obserwatorium wchodzi Elżbieta i Heweliusz. Elżbieta rozgląda się z ogromnym zainteresowaniem.

ELŻBIETA : Wysoko. I strasznie kręte schody. Moja stareńka niania tu by się nie wdrapała. Dobrze, że została sobie w fotelu, w salonie. Ale proszę obiecać, że mamani się o tym nie dowie. Dostałabym niezłą burę.

HEWELIUSZ : Będę milczał jak grób. To będzie nasza tajemnica.

ELŻBIETA : Połączył pan dachy trzech swoich kamienic... Doprawdy imponujące... A teraz proszę mi wszystko opowiedzieć.

HEWELIUSZ : Wszystko ? O czym ?

ELŻBIETA : (rozmarzona) Takie piękne niebo... O gwiazdach, rzecz jasna. O tym, czego nie wiem.

HEWELIUSZ : (wyraźnie zakłopotany) To może... zaczniemy od instrumentów ? Proszę spojrzeć. Mam tu dwie grupy, pierwsza to przyrządy przeznaczone do wyznaczania współrzędnych ciał niebieskich, czyli położenia gwiazd na niebie. Druga grupa, to lunety, do obserwacji tych gwiazd.

ELŻBIETA : (rzeczowo) Wiem, że te pierwsze to właśnie kwadranty, sekstanse i oktanty. Czym się różnią między sobą ?

HEWELIUSZ : (mimo woli przybiera ten sam rzeczowy ton) Kwadranty, ustawione w płaszczyźnie południka służą do wyznaczania deklinacji ciał niebieskich. Natomiast sekstanse i oktanty, orientowane w dowolnych płaszczyznach, służą do pomiarów odległości kątowych między nimi. (niepewnie) Czy pani coś z tego pojmuje ?

ELŻBIETA : (śmiejąc się) Staram się.

HEWELIUSZ : Proszę tu podejść. (Elżbieta podchodzi blisko niego) Widzi pani ? Te przyrządy tutaj to są kwadranty i jeden typ sekstansu. Mogą być obsługiwane przez jednego obserwatora. Te zaś tutaj, wymagają już współdziałania dwóch obserwatorów. Proszę patrzeć tutaj...i wizować przez tę przeziernicę na tamtą gwiazdę... Widzi ją pani ?

ELŻBIETA : (zachwycona i poruszona) Tak.

HEWELIUSZ : A teraz na tę drugą... I teraz ja będę wizować na nie przez swoją przeziernicę...

Ich głowy przez moment stykają się. Oboje natychmiast odsuwają się od siebie.

HEWELIUSZ : No i widzi pani, że przy bardzo małych odległościach kątowych mierzonych sekstansami musi dochodzić do zetknięcia się głów obserwatorów, a to uniemożliwia dokonanie pomiaru.

ELŻBIETA : (usiłując ukryć zmieszanie) Jak tego uniknąć ?

HEWELIUSZ : (udając że nic się nie stało) Stosuje się oktant.

ELŻBIETA : (spuszcżając oczy i oglądając przyrząd) Jest inaczej zbudowany.

HEWELIUSZ : (ujmując go z drugiej strony) Owszem. Proszę spojrzeć. To jego podstawowa część, czyli rozdzielony na dwie połówki łuk o rozpiętości 45 stopni. Obie połówki są równolegle rozsunięte tak, że nawet przy celowaniu przez nas oboje na to samo ciało, nasze głowy nie zetkną się...

Elżbieta czerwieni się mimo woli.

ELŻBIETA : (starając się opanować wzruszenie) Co wyznaczają te instrumenty ?

HEWELIUSZ : (przyglądając się jej bystro) Obie współrzędne równikowe. Dzięki kwadrantom zaś mierzymy deklinacje. Jeśli znamy deklinacje dwóch gwiazd, i ich kątową odległość, możemy obliczyć różnicę ich rektasencji.

ELŻBIETA : (szczerze) Nie rozumiem.

HEWELIUSZ : (wolno, tłumacząc) To prosta zasada geometryczna. Mamy trójkąt sferyczny, którego wierzchołkami są biegun i gwiazdy. Znamy więc wszystkie trzy

boki. Dwa z nich to dopełnienie do 90 stopni wyznaczonej przez nas deklinacji tych gwiazd. Zaś trzeci, to zmierzona przez nas ich odległość kątowna. Po rozwiązaniu tego trójkąta uzyskuje się kąt przy biegunie, czyli różnicę rektasencji.

ELŻBIETA : (z namysłem i zachwytem) Czyli znajomość rektasencji jednej z gwiazd prowadzi do określenia rektasencji drugiej!

HEWELIUSZ : (z uznaniem) Pani przenikliwość jest godna uznania !

ELŻBIETA : Och, jeśli ma się takiego nauczyciela...

HEWELIUSZ : Jeśli ma się takiego ucznia, wkrótce uczeń prześciga mistrza...

ELŻBIETA : Pan jest dla mnie nazbyt łaskaw.

HEWELIUSZ : (z wahaniem) Czy pani... mogłaby mi pomagać za dnia ? W obserwacjach Słońca ?

ELŻBIETA : (poruszona) Ale ...Czy moja obecność jest niezbędna ?

HEWELIUSZ : (szybko, jakby się bał, że jej nie przekona) Owszem. Mój pomocnik Walter wciąż się myli. A nie znam nikogo, kto mógłby go zastąpić godniej niż pani. Z obserwacji Słońca pomogłaby mi pani uzyskać położenie punktu równonocy wiosennej, która stanowi początek rachuby rektascensji. Trudno o bezpośrednie nawiązanie Słońca do najjaśniejszej nawet gwiazdy. Będę więc musiał zastosować Wenus, jako obiekt pośredni. Za dnia będziemy nawiązywać ją do Słońca, a w nocy, spróbuję do innej gwiazdy. Co pani na to ?

ELŻBIETA : (nie patrząc na niego) Cóż... Skoro to niezbędne... Nauka wymaga poświęceń. Nie mogłabym odmówić, ani mamani. Moja niania z pewnością bardzo polubi pański fotel...

WYCIEMNIENIE

Scena 5. OBSERWATORIUM

Heweliusz sam. Przechadza się po obserwatorium mocno poruszony.

HEWELIUSZ : (do siebie) Gwiazdy... Planety... Ciała niebieskie... teraz mi na nic. Czemu jestem astronomem a nie astrologiem. Tak mi teraz trzeba wiedzy nie o was, a o sobie samym.

W sercu huczy, w głowie kołuje, wciąż widzę dziwny błękit...

Gdybym tak mógł ujrzeć przyszłość !...Albo chociaż obliczyć...

Obliczyć przyszłość...Czuję się taki bezradny.

Dziś w kościele klęczała przede mną. Ukląknęłam za nią. I odpłynął kościół. Ludzie odpłynęli. Nawet Boga nie było. Widziałem jej długą szyję, odgiętą do przodu. Chciałem płakać. Albo wziąć ją na ręce, taką kruchą, i nieść prosto przed siebie. Dokąd, dokąd...

Moja żona Katarzyna... to była dobra kobieta. Tęga, o twardych żylastych dłoniach dobrego gospodarza. Znała się na piwie, gotowanej kapuście, warzonej soli. Nie patrzyła w niebo. Nie obchodziły jej gwiazdy ani moje rachunki, nic co nie dotyczyło gospodarstwa.

Teraz, bez niej, okradają mnie zewsząd, zarządy, służba, straciłem nawet kontrolę nad własnym życiem.

Moje prace leżą odłogiem, a ja muszę się szamotać między chciwością rodziny a bezduszością sędziów. Moje prace nikogo nie obchodzą. Oprócz jednej istoty na ziemi. Prócz tego dziecka, które ujrzało nad sobą błyszczące, jasne świecidełka i zadziwione wyciąga ku nim paluszek...Starzec i dziecko. Jak to możliwe...Nikt nie zrozumie wyroków boskich.

Zatopiłem się w liczbach, na całe lata, zapomniałem, że istnieje coś innego prócz gwiazd. Dzisiaj, wolałbym pójść przez las bukowy i słuchać świerszczy jak grają na polanach. Wolałbym zanurzyć się w cień szarych pni, albo grzać się w plamach słonecznych prześwitujących przez bezlistne, na przedwiośniu, gałęzie. O tej porze roku nie ma jeszcze paproci. Tak mi trzeba teraz ich zapachu, ciepła...

Zagubiłem gdzieś młodość, upojenie. Może nigdy nie wiedziałem co oznaczają. Teraz jakieś pragnienie, zupełnie nie znane, nadciągnęło, z taką siłą... Nie umiem, i nie chcę się mu przeciwstawiać, choć może mnie zgubić...

Życie... Wydaje nam się, że wiemy czym jest. Nie przypuszczałem, że będę wolał milczenie drzew od milczenia nieba. Że będę tęsknił za swobodą, za podmuchem wiatru, za powrotem wiosny, za kobietą...

Jest takie lśnienie, którego nigdy przedtem nie widziałem. Nie znalazłem nigdzie, bo nie ma go żadna z gwiazd. O jego istnieniu nie miałem pojęcia, więc nawet o nim nie marzyłem, teraz poruszyło mnie do głębi. To blask jej oczu, kiedy na mnie patrzy. Jest w nim dziecięca radość i ufność. A przy tym, skupienie i powaga dojrzałej kobiety...

Ale czy mógłbym sprostać jej oczekiwaniom ? Czy nie zawiodę jej, gdy przyjdzie nam odnaleźć swoje ciała ? A jeśli lśnienie w jej oczach okaże się ułudą, i zgaśnie gdy wyciągnę po nie rękę ? Nie jesteśmy jak planeta i księżyc, które bez siebie nie istnieją.

Które z nas zresztą stałoby się księżycem. Kto wokół kogo musiałby krążyć ? Ile sił będzie trzeba, jej albo mnie, aby utrzymać się przez lata na takiej orbicie ?

I czy kiedyś, pędząca ogniem kometa, ten jej Jan, czy nie zburzy na zawsze istniejącego wówczas układu ? Co z tego, że ruch komet można obliczyć i przewidzieć, skoro nie można ich z tej drogi zawrócić ...

Kataklizm, przynajmniej teoretycznie jest nieuchronny. Pytanie brzmi, czy warto poświęcić czas na coś, co pewnie i tak zakończy się katastrofą... Czy nie zabije mnie rozpacz.

A jeśli nawet nie, to czy większą katastrofą nie będzie dla niej moje powolne odchodzenie w niebyt i niepamięć ? Moje schorowane ciało, które może stać się dla niej ciężarem ponad siły ? O, wolałbym zdechnąć jak pies, samotnie, gdzieś pod płotem, niż dostrzec w jej oczach wstręt i lęk.

Jej młode ciało, pachnące wiatrem, i moje ciało trupa...

Jak wielkiej miłości trzeba, aby przemóc obrzydzenie i strach. Czy podołamy mu oboje ? Czy gwiazdy, jeżeli staną się jej domem, będą wystarczającą rekompensatą za brak klejnotów i rozkoszy ? Oto pytania... I nie znam na nie odpowiedzi.

Tyle we mnie goryczy i niewiary. Przez chwilę marzyłem... Jakby młodość i starość mogły iść razem, ręka w rękę... Ale czy życie i śmierć mogą stać się jednym i tym samym ?

Czy byłem kiedykolwiek szczęśliwy ? Czy Katarzyna była szczęśliwa ? Nigdy jej o to nie pytałem. Dlaczego ? Przecież nie dlatego, że mnie to nie obchodziło. Raczej, nie chciałem znać odpowiedzi. Stchórzyłem ? Wygodnictwo czy asekuranctwo ? Wszystko jedno...

Na wszystko i tak za późno.

Czy znalazłbym w sobie kiedyś dość odwagi, by zapytać o to Elżbietę ? I czy będę odpowiedzialny za to, co usłyszę ?

Czym jest szczęście. Może tylko bólem i oczekiwaniem. Poszukiwaniem. Wiecznym niespełnieniem...

Nie wiem. Nic nie wiem. Nigdy nie chciałem nic wiedzieć. Dalibóg, żalosny, niczego nie wiedzący uczony... Starzec... Oto kim się stałem.

WYCIEMNIENIE

Scena 6. SALON KOOPMANÓW

Na kanapie siedzi matka Elżbiety, obok stoi ojciec Elżbiety. Wchodzi służący.

SŁUŻĄCY : (anonsując) Jan Heweliusz.

Jan Heweliusz wchodzi do salonu. Podchodzi do matki Elżbiety, wita się z nią. Następnie wita się z ojcem Elżbiety.

OJCIEC ELŻBIETY : Witam, witam łaskawego pana. Cóż za niespodziewana wizyta. Czyżby te, ostatnio dość liczne, odwiedziny naszego dziewczęcia w pana samotni pod gwiazdami, już pana znużyły ?

HEWELIUSZ : (zaprzeczając żywo) Ależ skąd... doprawdy... Ja... w zupełnie innej sprawie.

MATKA ELŻBIETY : Cieszę się, że przyznaje się pan do tych wizyt. Proszę siadać, łaskawy panie. I napić się z nami herbaty.

Dzwoni dzwoneczkiem na służbę. Wchodzi służący, przynosi tacę z dzbankiem i filiżankami. Kładzie na stoliku. Następnie wychodzi.

Heweliusz i ojciec Elżbiety siadają na fotelach obok stolika.

Ojciec Elżbiety nalewa do filiżanek herbatę, podaje cukierniczkę z cukrem. Wszyscy słodzą herbatę.

HEWELIUSZ : (zaskoczony jej słowami) Nie rozumiem... łaskawa pani...

MATKA ELŻBIETY : (jakby nie usłyszała) Cieszę się, że zechciał nas pan odwiedzić. Tym bardziej, że właśnie miałam zamiar poprosić pana na rozmowę. Tak więc, dobrze się złożyło.

Oficjalny ton matki Elżbiety niepokoi wyraźnie Heweliusza.

Po krótkiej przerwie matka Elżbiety ciągnie dalej :

MATKA ELŻBIETY : Tak, łaskawy panie, odwiedziny naszej córki w pańskim obserwatorium zaczęły być głośno komentowane w mieście. Dziewczę młode i naiwne, poruszone pana sławnym nazwiskiem i niezwykle widokami, jakich dostarczają lunety, straciło poczucie rzeczywistości, i należało je przywołać do porządku. Jest pan zawsze mile u nas widziany, ale wizyty Elżbiety u pana zostały definitywnie zakończone.

HEWELIUSZ : (poruszony) To niezwykle bystry umysł. Wielka będzie szkoda dla nauki, pozbawić ją takiej wyznawczyni.

MATKA ELŻBIETY : (sucho) Nauka nie jest potrzebna młodym dziewczętom, tylko wzorowa reputacja, pozwalająca im wyjść za mąż. Elżbieta zamiast bywać, tonie w

książkach. Trudno zmusić ją do jakiegokolwiek wyjścia z domu, z wyjątkiem biblioteki lub...jak się okazało ku naszemu zaskoczeniu, do pańskiego obserwatorium. Przyzna pan, że to niezdrowe i absolutnie niepotrzebne. Nie interesuje ją zupełnie gospodarstwo, ani prowadzenie domu, czy choćby salonu, do czego przecież przede wszystkim powinna się gotować. No i te preteksty, te przeróżne wybiegi, żeby pójść do pana...

HEWELIUSZ : (zdenerwowany) Byłem przekonany, że wszystko dzieje się za państwa wiedzą i zgodą.

OJCIEC ELŻBIETY : (zimno) Otóż nie. Elżbieta ukrywała przed nami cel swoich wyjść z domu. Przekupiła nianię, która już zresztą straciła przez to u nas pracę. O eskapadach naszej córki do pańskich gwiazd, dowiedzieliśmy się.... od osób „życzliwych”, jeśli rozumie pan, co mam na myśli.

HEWELIUSZ : (zakłopotany) Cóż, mogę tylko przeprosić...

MATKA ELŻBIETY : (z naciskiem) I zapewnić, że o niczym Pan nie wiedział ?

Heweliusz milczy.

MATKA ELŻBIETY : (dobitnie) Tego się właśnie spodziewałam. Pan wszedł w konszachty z niewinnym dziewczęciem, nie troszcząc się o jej przyszłość i dobre imię.

HEWELIUSZ : (żywo) Ależ ja... tylko podejrzewałem...nie pytałem... Dla dobra nauki...

MATKA ELŻBIETY : Pan wolał nie wiedzieć ? Nauka jest rzeczą niezbyt bezpieczną. Pan sam chyba najlepiej to rozumie.

HEWELIUSZ : Co pani ma na myśli...

OJCIEC ELŻBIETY : Wszyscy wiedzą, że jest pan zwolennikiem teorii heliocentrycznej. I że zamierzał pan odwiedzić Galileusza, do czego na szczęście, z Bożą pomocą, nie doszło.

HEWELIUSZ : Ależ Galileusz i teoria kopernikańska...

OJCIEC ELŻBIETY : Dobrze pan to ujął. Teoria. I tylko teoria. Nie zaprzeczy pan, że Kościół wziął na indeks dzieło Kopernika i zdania nie zmienił od owego feralnego

1543 roku. Galileusz także musiał wszystko odwołać. I był do końca życia pod stałą kuratelą inkwizycji. Pan przecież doskonale o tym wie.

HEWELIUSZ : Ja tylko obserwuję niebo. Opisuję to, co widzę. I obliczam pozycje gwiazd. W tym nie ma nic niebezpiecznego.

OJCIEC ELŻBIETY : Nie chcemy stać się ofiarami ekskomuniki kościelnej.

MATKA ELŻBIETY : Nasza córka nigdy nie mogłaby wyjść za mąż, jeśli zaczęłaby wyznawać publicznie takie herezje. Czy pan usiłuje zamącić jej w głowie ?

HEWELIUSZ : Ależ, w jaki sposób, łaskawa pani ?

OJCIEC ELŻBIETY : (dobitnie) Może zmienia jej pan osąd naszego Wszechświata, na inny od głószonego przez Kościół. Jeśli tak, to do tego dopuścić nie zamierzamy.

HEWELIUSZ : To doprawdy nieporozumienie. Nigdy z Elżbietą nie poruszaliśmy tego tematu. Nie dopuściłbym, aby zwątpiła w nieomylność najwyższej hierarchii kościelnej.

MATKA ELŻBIETY : (nieco uspokojona) To dobrze, łaskawy panie, to bardzo dobrze.

OJCIEC ELŻBIETY : (z ulgą) Wiemy, że jest pan honorowany na całym świecie jako wybitny uczony, odwiedzają pana i wspierają koronowane głowy. Nie zamierzamy umniejszać pana dorobku, tylko martwimy się o córkę.

Heweliusz wstaje.

HEWELIUSZ : Ależ właśnie jej dobro jest szczególnie bliskie memu sercu.

OJCIEC ELŻBIETY : W takim razie jesteśmy jednego zdania, co bardzo mnie cieszy.

HEWELIUSZ : Mnie również, tym bardziej, że przyszedłem tu właśnie w sprawie przyszłości Elżbiety.

MATKA ELŻBIETY : Ustaliliśmy już przecież, żadne dalsze odwiedziny naszej córki u pana nie wchodzą w grę.

HEWELIUSZ : Jednakowoż...widzę inne rozwiązanie. Otóż, owdowiałem rok temu, i postanowiłem... to znaczy, jeżeli otrzymam zgodę...to chciałbym... poślubić... Elżbietę.

MATKA ELŻBIETY : (nie mogąc uwierzyć w to co usłyszała) Pan... chce poślubić... naszą córkę ?

OJCIEC ELŻBIETY : (niepewnie) Chce pan jej zwrócić honor ? To bardzo szlachetne ze strony pana. Doprawdy, doceniamy pana gest... ale...nie jest to konieczne.

HEWELIUSZ : Nie, nie chodzi o gest. Długo o tym myślałem... Ja... kocham Elżbietę.

MATKA ELŻBIETY : Długo pan myślał ? Pan kocha ? Przecież zna ją pan zaledwie od paru tygodni...

HEWELIUSZ : Przyznaję, że.. to dla mnie także jest zaskoczeniem.

OJCIEC ELŻBIETY : Do tego różnica wieku... Elżbieta to jeszcze dziecko.

HEWELIUSZ : Mnie też to nieco niepokoi. Ale zdobyłem się na odwagę, i nie zamierzam się wycofać.

OJCIEC ELŻBIETY : A co na to Elżbieta ?

HEWELIUSZ : (zakłopotany) Nie pytałem jeszcze. Najpierw chciałem poznać stanowisko jej rodziców w tej sprawie.

MATKA ELŻBIETY : (z namysłem) Zastanowimy się. I oczywiście porozmawiam z córką. Potem otrzyma pan odpowiedź.

OJCIEC ELŻBIETY : Po pana dzisiejszej szlachetnej postawie wobec Elżbiety, tym bardziej pana cenimy. Należy panu szacunek zawsze znajdzie pan w naszym domu. Sprawił pan, że uspokoiliśmy się co do jej przyszłości. Ostateczna jednak decyzja będzie należała do niej. Pan rozumie, nie chcemy jej zmuszać...

HEWELIUSZ : (pospiesznie) Oczywiście... oczywiście... W takim razie, już się pożegnaj. I czekam na wiadomości. Oby dla mnie pomyślne. Do widzenia państwu.

Kłania się. Wychodzi pośpiesznie.

WYCIEMNIENIE

Scena 7. SALON KOOPMANÓW

Matka Elżbiety siedzi na kanapie. Do salonu wchodzi Elżbieta.

ELŻBIETA : (dygając przed matką ze spuszczonej oczami) Chciałaś ze mną rozmawiać, maman...

MATKA ELŻBIETY : (sucho) Otóż moja panno, twoja krnąbrna natura została już ukarana. Plotek nie zatrzymamy.

ELŻBIETA : (potulnie) Tak, maman...

MATKA ELŻBIETY : Jak wiesz, podjęliśmy z twoim ojcem decyzję, iż nie przekroczysz więcej progu obserwatorium.

Elżbieta milczy zgnębiona.

MATKA ELŻBIETY : (łagodniejąc) Dobrze, że starasz się być posłuszną córką. Siadaj przy mnie, kochanie.

Elżbieta zdziwiona zmianą tonu w jej głosie, przysiadła obok niej na kanapie.

MATKA ELŻBIETY : Muszę przyznać, że ten stary dziwak ma sporo uroku.

ELŻBIETA : Mówisz o Heweliuszu ? Był tu ?

MATKA ELŻBIETY : Owszem. Miał czelność. Najpierw udawał, że nie miał nic wspólnego z całym tym skandalem. No, ale potem...

ELŻBIETA : (zaciekawiona tajemniczym wyrazem twarzy matki) Cóż było potem ?

MATKA ELŻBIETY : (konfidenoidalnie) Powiedz mi, kochanie, bardzo cenisz i szanujesz pana Heweliusza ?...

ELŻBIETA : (zdziwiona) Przecież wiesz.

MATKA ELŻBIETY : Chcę to usłyszeć od ciebie.

ELŻBIETA : (ostrożnie) Owszem. Podziwiam go jako uczonego.

MATKA ELŻBIETY : Rozmawialiście wiele godzin... Czas płynął wam szybko ?

ELŻBIETA : (z ożywieniem) Wykładał mi różne hipotezy dotyczące komet. Bardzo go zajmują. Mnie także. Robi przy tym wspaniałe rysunki... Wiesz, że uczył się malarstwa ?

MATKA ELŻBIETY : Oczywiście. Oczywiście. Komety, bardzo chwalebna rzecz. Ale ja pytam o coś innego. O niego samego.

ELŻBIETA : (czerwieniąc się gwałtownie) Ależ, maman...jak mogłaś pomyśleć, że ja...

MATKA ELŻBIETY : Nic nie myślę, moje dziecko. Usiłuję tylko dowiedzieć się od ciebie, jak bardzo zajmuje cię pan Heweliusz.

ELŻBIETA : (zakłopotana) Nie rozumiem.

MATKA ELŻBIETY : Ależ doskonale rozumiesz. No, więc ? Jak go znajdujesz ?

ELŻBIETA : W jakim sensie, maman ? Nie patrzę na niego, jak na...

MATKA ELŻBIETY : Mężczyznę ? Nie zaprzeczysz, że to właśnie chciałaś powiedzieć ?

ELŻBIETY : (zaplątana) Po prostu nie wiem jak ująć to, o co pytasz.

MATKA ELŻBIETY : Doskonale rozumiesz, o co mi chodzi.

ELŻBIETA : Nie wiem tylko, jakiej odpowiedzi ode mnie oczekujesz?

MATKA ELŻBIETY : Szczerej. Choć raz szczerej. Przemilczałaś swoje odwiedziny u pana Heweliusza, zdobądź się choć na odwagę

wyznać, czym zajmuje cię ten człowiek, naturalnie oprócz gwiazd.

ELŻBIETA : (po dłuższym namyśle) Jest dobrym człowiekiem. Prostolinijnym i uczciwym, choć stanowczym. Całkowicie oddanym swojej pasji.

MATKA ELŻBIETY : Jak patrzy na ciebie ?

ELŻBIETA : Ależ, maman...

MATKA ELŻBIETY : Lubisz go ? Lubisz, gdy na ciebie patrzy ?

ELŻBIETA : (ze strachem) Żadne z nas nie przekroczyło granicy, jeśli o tym mówisz.

MATKA ELŻBIETY : (z lekkim uśmiechem, wachlując się nagle, jakby zrobiło jej się gorąco) Nas ? Granica ? To już do tego doszło ?

Elżbieta milczy, przestraszona.

ELŻBIETA : Zapewniam, maman...

MATKA ELŻBIETY : (uspokajająco) Nie musisz, znam swoją córkę. Nie wychowałam ładaczki.

Elżbieta oddycha z ulgą.

MATKA ELŻBIETY : Powiedz, jak go traktujesz ? Jak dziadka ? Ojca ? Brata ? A może towarzysza wspólnych spraw ?

ELŻBIETA : (zgnębiona, kapitulując) A więc tak, przyjaźnimy się. Ale to przecież nic zdrożnego. Skoro mamy się już nie widywać, to i tak nie ma to znaczenia.

MATKA ELŻBIETY : (wolno) Chciałabyś utrzymać tę przyjaźń na dłużej, może na stałe ?

ELŻBIETA : (zaskoczona) Co masz na myśli ?

MATKA ELŻBIETY : Widzę, że pan Heweliusz nie jest ci obojętny. On również wyznał dziś... pewien afekt w stosunku do twojej osoby.

ELŻBIETA : (czerwieniąc się) Afekt ?

MATKA ELŻBIETY : Jest tobą poważnie zainteresowany. Przyznam, że początkowo i mnie to zdziwiło. Ale potem doszliśmy z twoim ojcem do wniosku, że ucięłoby to wszystkie plotki, a ty oglądałabyś sobie te swoje gwiazdy, ile byś chciała, skoro tak cię absorbują.

ELŻBIETA : Czy pan Heweliusz...

MATKA ELŻBIETY : Tak, moje drogie dziecko. Pan Heweliusz poprosił o twoją rękę. I cóż ty na to ? Mogłabyś pokochać tego człowieka ? Podziwiasz go. Ale miłość, to zupełnie inna sprawa.

ELŻBIETA : Czy daliście mu już odpowiedź ?

MATKA ELŻBIETY : Zdajemy sobie sprawę z różnicy wieku. Dzieli was 36 lat... Ty, masz ledwie 16, on skończył 52... Ale też z tego, że po tym skandalu, nikt cię pewnie nie zechce. Wszyscy mówią tylko o tym, że zasypiasz i budzisz się w książkach.

ELŻBIETA : (zamyślona) Pan Heweliusz uczynił mi wielki honor. To dla mnie zaszczyt.

MATKA ELŻBIETY : (zniecierpliwiona) Podoba ci się, czy nie ?

ELŻBIETA : Jest przystojnym mężczyzną. Ma piękne ręce i ładnie się porusza. Patrzy na mnie tak, że czuję się przy nim jak księżniczka.

MATKA ELŻBIETY : W takim razie pewnie będziesz przy nim szczęśliwa. Przynajmniej na początku. No, cóż tak patrzysz. Mężczyźni zawsze wydają się atrakcyjni. To znaczy na początku. Potem przychodzą obowiązki i już nie jest tak przyjemnie. Ale to los każdej kobiety. Ciebie też on czeka.

ELŻBIETA : (gorąco) Ten człowiek jest wierny. Potrafi kochać. Był oddanym mężem Katarzyny. Jest delikatny wobec mnie. Nie sędzę by kiedykolwiek rozmyślnie mnie zranił. Ma łagodny charakter. Nie krzyczy, tylko cierpliwie tłumaczy, nawet wiele razy, gdy zajdzie potrzeba. Nigdy się nie złości, a gdy wreszcie pojmę o co chodzi, z radością się uśmiecha. Nie kłamie. Nigdy nikogo nie oszukał, nie wykorzystał. Ma nieposzlakowaną opinię, jako człowiek uczciwy i prawy.

MATKA ELŻBIETY : (wstając) Widzę, że podjęłaś decyzję ?

ELŻBIETA : (z radością, również wstając) Nie mogłabym sobie nic lepszego wymarzyć.

MATKA ELŻBIETY : (sceptycznie) Ejże ! A młody Jan ? Czy to nie jego sobie wymarzyłaś ? No, nie udawaj, wszyscy wiedzą, jakie są jego oczekiwania wobec ciebie.

ELŻBIETA : (bagatelizując) Lubię go. Był przez lata towarzyszem moich zabaw.

MATKA ELŻBIETY : To była, przynasz duża nieostrożność z twojej strony. Mam nadzieję, że Heweliusz nie dowie się o tej twojej słabości.

ELŻBIETA : Przeciwnie, zamierzam mu powiedzieć, nie chcę, aby dowiedział się o tym od kogoś innego.

MATKA ELŻBIETY : Chyba za dużo ryzykujesz, moje dziecko. Takie informacje lepiej przekazać mężowi po ślubie, niż przed.

ELŻBIETA : Nie jestem hipokrytką, maman. Poza tym... Koprowicz mnie nie zajmuje, nie umiem go podziwiać. Jest... mało ciekawy. Niewiele ma do powiedzenia.

MATKA ELŻBIETY : Ale jest młody. Bardzo przystojny. I bardzo zakochany. Nosiłby cię na rękach.

ELŻBIETA : (z entuzjazmem) Za to z Heweliuszem przemierzmy Wszechświat ! On zbliża się do Wieczności ! Wyobrażasz sobie ? To tylko jeden krok ! Tylko krok, żeby zrozumieć...Zrozumieć Wszechświat ! I tylko to mnie pociąga. Nic więcej !

MATKA ELŻBIETY : (z uśmiechem) Wieczność...Wszechświat...Wielkie słowa. Ale skoro uważasz, że to takie proste... Coż, w takim razie... zobaczymy, czy tak się stanie, moja mała marzycielko.

Obejmuje ją, wychodzą.

WYCIEMNIENIE.

Scena 8. SALON KOOPMANÓW

Heweliusz siedzi na kanapie, bardzo zdenerwowany, co chwilę wstaje i znów siada, patrzy niespokojnie na drzwi. Wreszcie drzwi otwierają się i staje w nich Elżbieta. Heweliusz na jej widok podrywa się z kanapy. Elżbieta podchodzi do niego, jest bardzo podekscytowana, uśmiecha się dygając przed nim lekko.

HEWELIUSZ : (z nadzieją) Rozmawiałem z rodzicami pani.

ELŻBIETA : Tak, wiem, przekazali mi wiadomości od pana.

HEWELIUSZ : (z niepokojem) I cóż ? Jaka jest pani decyzja ?

ELŻBIETA : Mogę zapytać o kilka spraw ?

HEWELIUSZ : Oczywiście, proszę pytać. Postaram się wnikliwie wszystko wyjaśnić.

ELŻBIETA : (śmiejąc się) O, tak, z całą pewnością. Cierpliwości nigdy panu nie brakowało.

Heweliusz milknie, nie wiedząc, czy to zarzut z jej strony, czy komplement.

ELŻBIETA : (poważniejąc) Mam wrażenie, że nawet najtrudniejsze sprawy rozwiązuje pan spokojem. Czy tak właśnie jest ?

HEWELIUSZ : To prawda. Zawsze miałem łagodny charakter. Nie należę do ludzi wybuchowych, łatwo wpadających w gniew, czy popędliwych. Cierpliwość u badacza to podstawowa cecha. Mnie przychodzi ona łatwo, bo taką po prostu mam naturę. Żadna w tym moja zasługa.

ELŻBIETA : (z zadowoleniem) Do tego jest pan skromny. A mając tyle osiągnięć łatwo ulec pysze.

HEWELIUSZ : (zakłopotany) Pani mnie przecenia.

ELŻBIETA : Nie, pan mnie fascynuje.

HEWELIUSZ : To bardzo śmiałe stwierdzenie. Nie jestem pewien, czy na nie zasługuję.

ELŻBIETA : Pan zasługuje na znacznie więcej.

Heweliusz podchodzi blisko do niej.

HEWELIUSZ : Czy pani chciała powiedzieć, że... mogę mieć nadzieję ?

ELŻBIETA : (ostrożnie) Moja mamą twierdzi, że nie należę do typowych kobiet. Uważa, że mogę nie dać szczęścia przeciętnemu mężczyźnie i sama z takim nie będę szczęśliwa.

HEWELIUSZ : O, pani mamą z całą pewnością ma rację. Że nie jest pani zwyczajną kobietą. Ale mężczyzna, którego pani pokocha, na pewno będzie najszczęśliwszy na świecie.

ELŻBIETA : (wolno) Czy, gdybym zgodziła się połączyć z pańskim mój los, zgodziłby się pan prowadzić ze mną swoje badania ? Czy moja rola nie musiałaby się kończyć tylko na alkowie ? Nie znam się na prowadzeniu domu, nigdy to mnie nie interesowało. Trzeba by zatrudnić ochmistrzą, major domusa, a to dodatkowe koszty. Nie miałby pan nic przeciwko temu ?

HEWELIUSZ : (wzruszony) Elżbieto droga, wszystko będzie jak zechcesz. Twój umysł jest tak niezwykły, że będzie diamentem w moim domu. Oszlifujemy go nauką, na prawdziwy brylant ! Nie pozwolimy aby się zniszczył przyziemnością.

ELŻBIETA : (zadowolona) To właśnie chciałam usłyszeć. Otrzymam spory posag, myślę, że wystarczy i na urządzenie na nowo domu i na rozwój naszego obserwatorium.

Heweliusz bierze jej rękę i całuje, ona nie broni mu.

HEWELIUSZ : Naszego ? A więc tak ?

ELŻBIETA : Tak.

Heweliusz obejmuje ją i całuje.

HEWELIUSZ : Chciałbym, aby ceremonia odbyła się jak najszybciej.

ELŻBIETA : Ja również tego chcę. Maman nie pozwoli mi bywać w obserwatorium, dopóki nie wyjdę za pana, aby uciąć plotki. A ja już nie mogę się doczekać naszych obserwacji !

Heweliusz śmieje się uszczęśliwiony.

Po chwili poważnieje.

HEWELIUSZ : Ja też mam parę pytań.

ELŻBIETA : (zdziwiona) Proszę pytać.

HEWELIUSZ : (przechadzając się niespokojnie) Jestem człowiekiem starym.

ELŻBIETA : (żywo) Ależ nie. Jest pan mężczyzną dojrzałym. W sile wieku.

HEWELIUSZ : To pani nie przeszkadza ?

ELŻBIETA : Lubię dojrzałość. Daje mi poczucie bezpieczeństwa i stałości. Życiową stabilność. Nie lubię niepewności jutra, nagłych zmian. Niewiadomych, które burzą spokój.

HEWELIUSZ : (ostrożnie) Mówię o czymś innym.

ELŻBIETA : (wolno) Wiem, że jako mąż i żona staniemy się jednym ciałem...

HEWELIUSZ : Otóż to. Jednakowoż...pani mnie rozpala, to fakt. Ale nie wiem, czy ja... jako mąż, potrafię dać szczęście tak młodej, niedoświadczonej osobie ?

ELŻBIETA : Mówiłam już, że celem mojego życia nie są uciechy alkowy, choć będę z całą pewnością oddaną żoną.

HEWELIUSZ : Ale moje ciało starzeje się nieubłaganie, za parę lat, pani może nie być już tego tak pewna. Zatęskni pani...

ELŻBIETA : Za czym ? Za młodością ? Ja potrafię marzyć tylko o gwiazdach. To one mnie pociągają. Nie ziemskie radości.

HEWELIUSZ : Ale ja panią kocham, Elżbieto, od pierwszej chwili. Nie wiem tylko, czym zauroczyłem ciebie. I czy to ci nie minie pewnego dnia. Czułbym się wtedy bardzo samotny i nieszczęśliwy.

ELŻBIETA : Czyż chęć spędzenia z kimś całego życia nie jest najwyższym wyrazem miłości ? A ja tego właśnie chcę. Czy mam mówić więcej ?

HEWELIUSZ : A pani młodzieńcza miłość ?... Jak to się ma do pani decyzji i do mnie ?

ELŻBIETA : Ach, o to pan pyta... Więc już pan wie. Może to i lepiej. Owszem, Koprowicz jest moim serdecznym przyjacielem. Nie przeczę, że liczył na moją wzajemność i być może by ją otrzymał, gdybym nie poznała pana. Ale stało się inaczej. Będzie musiał się z tym pogodzić. Mam w związku z tym prośbę, jeśli chodzi o tego młodego człowieka.

HEWELIUSZ : Spełnię każde pani życzenie.

ELŻBIETA : Jan będzie cierpieć. Proszę mu pomóc.

HEWELIUSZ : Jeżeli tylko będę mógł.

ELŻBIETA : Proszę go zatrudnić na praktykę do swoich browarów, a gdy się sprawdzi, proszę uczynić go ich zarządcą. Chcę aby urządził się w życiu. Jeżeli uda mu się dzięki panu dorobić i dobrze ożenić, wkrótce zapomni o urazie, i znajdzie swoje szczęście. Przez wiele lat był moim prawdziwym przyjacielem. Nie chcę go skrzywdzić. Bardzo zależy mi na tym, aby był tak szczęśliwy jak ja.

HEWELIUSZ : (całując jej rękę) Podziwiam twoje serce i czułość, Elżbieto. Stanie się wedle twojej woli. Otrzymasz ode mnie w dwójnasób serca i czułości, bo z całą pewnością na nie zasługujesz.

ELŻBIETA : To ja ci dziękuję. Za to, że jesteś człowiekiem honoru i za wspaniałomyślność. Masz mój szacunek i wielki podziw. Zrobię wszystko, abyś nie żałował swojej decyzji.

Kłania mu się.

WYCIEMNIENIE

Scena 9. SALON KOOPMANÓW

Elżbieta przymierza nie gotową jeszcze suknię ślubną, krawcowe robią przymiarki, poprawki, upinają materię. Obok pakowane są przez służące dwa duże kufry.

Wokół kręci się zaaferowana matka Elżbiety.

MATKA ELŻBIETY : Jak można było ustalić taki termin ! Gdzie wam się tak spieszy ? Znowu tylko o was się mówi w całym mieście.

ELŻBIETA : (pojednawczo) Ależ mamam...

MATKA ELŻBIETY : Dobrze już dobrze. (do służących, wskazując kufry) Te bele atłasu i adamaszku, do tego, a te bele weneckich i brabanckich koronek oraz złotogłowi do tego. (do Elżbiety) Będzie mnóstwo szycia. A meble ledwo zdążą zrobić na czas.

ELŻBIETA : Po co te meble. Dla mnie mogło zostać jak jest.

MATKA ELŻBIETY : (zgorszona) Nowa żona, nowe meble. Jak to sobie wyobrażasz, jeść na jej stole, spać w jej łóżku ? Wszystko trzeba zmienić. Także zegary i służbę. Nowa pani, to nowa epoka. Nic nie może być takie jak dawniej.

ELŻBIETA : Robisz za wiele zamieszania w jego życiu. Mnie to nie jest potrzebne.

MATKA ELŻBIETY : Moja córka będzie mieszkać jak księżniczka, a nie jak zwykła mieszcza. Jeszcze nas na to stać. W końcu będą was odwiedzać koronowane głowy !

ELŻBIETA : (bezradnie) Królowie ? Jak ja się z tym uporam ?

MATKA ELŻBIETY : Ty o nic się nie martw. Już ja się wszystkim zajmę.

ELŻBIETA : (z westchnieniem) On pewnie wolałby nowe lunety zamiast nowych kredensów.

MATKA ELŻBIETY : (do służących) Można już zamknąć i wynieść.

(służące wynoszą kufry) (do Elżbiety) Ty tam teraz rządzisz. Pamiętaj o tym. A na lunety on sobie zarobi. Przecież wiesz, że trzy lata temu twój Heweliusz otrzymał od Jana Kazimierza i Ludwika Marii posiadłość ziemską oraz szlachectwo.

ELŻBIETA : (z ironią) Szlachectwa jednak sejm nie zatwierdził. I na twoim miejscu bym na to nie liczyła.

MATKA ELŻBIETY : (z goryczą) I mówi się, że Polacy to mądry naród. Takiego człowieka nie umieć docenić...

ELŻBIETA : Za to za granicą doceniają go z całą pewnością.

MATKA ELŻBIETY : Na całe szczęście ! W ubiegłym roku cesarz Leopold Pierwszy wydał naszemu Heweliuszowi przywilej zapewniający mu wyłączność druku i sprzedaży swych dzieł na terytorium cesarstwa. To niezły dochód. Więc będzie z czego żyć.

ELŻBIETA : Będzie , będzie. Bo Jan pochwalił mi się właśnie, że na polecenie Ludwika Czternastego została zestawiona lista intelektualistów zasługujących na finansową pomoc króla i jest na niej także jego nazwisko ! To wielki sukces ! I wielka pomoc. Wprawdzie nie wiedzieć dlaczego określono go jako Flamanda, ale cóż to za przeszkoda. To stypendium będzie wypłacane przez wiele lat ! Będzie można więc opłacać nim badania i budować nowe lunety.

MATKA ELŻBIETY : Ty znowu swoje. Jak przyjdą na świat dzieci, będą ważniejsze wydatki niż te twoje lunety. Widzę, że będę się musiała zająć na poważnie nie tylko urządzaniem ale i prowadzeniem waszego domu, żebyście nie doprowadzili go do ruiny !

ELŻBIETA : (zdejmując z ulgą suknię ślubną i nakładając codzienną) Ależ mamam, Jan cieszy się wielkim uznaniem właśnie za swoje prace i odkrycia. Podobno w przyszłym roku mają go przyjąć w poczet członków Rogal Society !

MATKA ELŻBIETY : (ironicznie) I co za tym stoi, pod względem finansowym również, rzecz jasna?

ELŻBIETA : Nie rozumiesz... To dowód wielkiego uznania ! Oczywiście, o czysto honorowym znaczeniu, jednakże...

MATKA ELŻBIETY : Z honoru zupy nie ugotujesz. Uczony też człowiek i zjeść musi. Inaczej nie będzie miał sił na badania, i wtedy będą go musieli z tego Royała skreślić.

Elżbieta śmieje się i całuje ją w policzek.

ELŻBIETA : To nawet zabawne, co mówisz.

MATKA ELŻBIETY : Byłoby zabawne, gdyby nie tak strasznie prawdziwe. (do krawcowych) Następna przymiarka jutro. (krawcowe wychodzą zabierając suknię)

(do Elżbiety) Rozmówiłaś się już z Janem ?

ELŻBIETA : W jakiej sprawie ?

MATKA ELŻBIETY (z westchnieniem) Ona nawet nie wie, o którym z nich mówię...

ELŻBIETA : Masz na myśli Koprowicza ?

MATKA ELŻBIETY : (z niepokojem) Tegoż samego, moja droga. On spędza mi sen z powiek.

ELŻBIETA: Niepotrzebnie. To dobry człowiek. Nie robi mi krzywdy.

MATKA ELŻBIETY : Na twoim miejscu nie byłabym tego taka pewna. On bardzo cię kocha.

ELŻBIETA : I właśnie dlatego jestem spokojna.

MATKA ELŻBIETY : Sądzę, że na pewno już wie o twoim bliskim ślubie. Plotki rozchodzą się szybciej niż morowe powietrze. I bardziej zabijają. Szkoda, że nie dowiedział się tego od Ciebie. Więc jednak stchórzyłaś. A twierdzisz, że się go nie boisz.

ELŻBIETA : Nie boję się go.

MATKA ELŻBIETY : Ale boisz się jego reakcji. Tego, co może zrobić. Dlatego mu nie powiedziałaś. Zraniłaś go. Na pewno bardzo cierpi.

ELŻBIETA : Jeżeli naprawdę mnie kocha, będzie chciał mojego szczęścia. Tak jak ja mu dobrze życzę.

MATKA ELŻBIETY : (sceptycznie) Wiesz, słońce moje, że to nie to samo. W dodatku, anonsował się.

ELŻBIETA : (niespokojnie) Ma tu przyjść ?

MATKA ELŻBIETY : Właśnie. Pomyślałam, że może powiem mu, że jesteś chora...

ELŻBIETA : (z namysłem) Nie uwierzy. Będzie zły, że go unikam, że okłamuję... Nie, muszę z nim pomówić.

MATKA ELŻBIETY : W takim razie, byle szybko. Zanim zaczną się kłopoty. Nie chcę żadnych skandali. Nawarzyłaś piwa, to je teraz wypij.

WYCIEMNIENIE

Scena 10. SALON KOOPMANÓW

Na kanapie siedzi nieco zdenerwowana Elżbieta. Otwierają się drzwi, wchodzi Koprowicz. Podchodzi do Elżbiety, ona podaje mu oficjalnie rękę, on ją oficjalnie całuje w rękę. Przysiada obok Elżbiety na fotelu. Przez dłuższą chwilę milczy, jakby ważył w sobie słowa. Elżbieta też milczy, nie ponagla go.

KOPROWICZ : (głucho) Czuję się oszukany.

ELŻBIETA : Ależ nie. Dlaczego ? Zupełnie niepotrzebnie.

KOPROWICZ : (agresywnie) Nie ? Zakpiłaś ze mnie. Ośmieszyłaś mnie. Cały Gdańsk się ze mnie śmieje.

ELŻBIETA : To nieprawda.

KOPROWICZ : Nieprawda ? Nie wychodzisz za mąż za Heweliusza ?

ELŻBIETA : Tak, ale...

KOPROWICZ : (wstaje gwałtownie) Jak mogłaś mi to zrobić ?

ELŻBIETA : Tobie ?

KOPROWICZ : Mieliliśmy do niedawna inne plany. Nie rozstanie. Już zapomniałaś ?

ELŻBIETA : Nie rozstajemy się.

KOPROWICZ : Nie ? A to ciekawe.

ELŻBIETA : (szybko, starając się zachować spokój) Nadal będziemy przyjaciółmi.
Mój mąż nie będzie miał nic przeciwko temu.

KOPROWICZ : (wstaje gwałtownie i zaczyna prawie biegać wokół niej)
Przyjaciółmi ? Twój mąż ? Jak to sobie wyobrażasz ? Romans mężatki ? Za plecami
starego męża ? Uważasz, że ja pójdę na taki układ ?

ELŻBIETA : (wachlując się gwałtownie) Jaki romans ? Kto tu mówi o układzie ?

KOPROWICZ : (stając nad nią tak gwałtownie, aż Elżbieta cofa się mimo woli
przerażona) Więc co masz na myśli ? Czyje to w końcu mają być dzieci ?

ELŻBIETA : (bez tchu) Jakie znowu dzieci ?

KOPROWICZ : Będą chyba jakieś dzieci ? Nie zamierzasz przecież pozostać
dziewicą ?

ELŻBIETA : Źle mnie zrozumiałeś.

KOPROWICZ : Od wielu lat usiłuję cię zrozumieć. I myślałem, o tak, byłem tego
pewien, że się rozumiemy. Że ja ciebie znam i rozumiem. Uważasz, że się pomyliłem ?
Że jestem zwykłym głupcem ?

ELŻBIETA : Nie jesteś głupcem. Lubiłam cię. Nadal lubię.

KOPROWICZ : (śmieje się jak oszalały) Lubiłaś ? I lubisz ? A to paradne. Kiedy
ściskałem cię i zapewniałem, że cię kocham i że się z tobą ożenię, ty mnie lubiłaś ?

ELŻBIETA : Jesteś zazdrosny i zły. Rozumiem to.

KOPROWICZ : Rozumiesz ? Co ty rozumiesz ? Co ty w ogóle o mnie wiesz ?

ELŻBIETA : Wiem, że cierpisz. Naprawdę mi ciebie żal.

KOPROWICZ : Patrzcie państwo ! Jakie ona ma dobre serce ! Współczujące dla bliźnich ! Jak kogoś lubi, to nawet skłonna się poświęcić i wyjść za niego ! Dlatego wychodzisz za tego starucha ? Przecież on stoi nad grobem ! A ty masz dopiero 16 lat ! Czy zmusili cię to tego rodzice ?

ELŻBIETA : Nie. To była moja decyzja. Wybacz.

KOPROWICZ : Nie wiesz co robisz. Pieniądze, pozycję owszem, to ona ma. Ale co zrobi z tobą w alkowie ? Pewnie nic. I nic nie będziesz czuć, oprócz obrzydzenia.

ELŻBIETA : Będę zawsze szanować mojego męża.

KOPROWICZ : Tak ? To jakbyś robiła to z własnym ojcem !

ELŻBIETA : (oburzona, wstaje) Dość tego ! Bo każę cię stąd wyrzucić !

KOPROWICZ : (ironicznie) I może jeszcze wychłostać ?

ELŻBIETA : (z żalem) Czemu wszystko niszczysz ? Czemu nie może pozostać, tak jak jest ?

KOPROWICZ : (z goryczą) A jak jest ? Gorzej już być nie może. Odrzuciłaś mnie. Zostałem sam. Jak mam teraz żyć ?

ELŻBIETA : Jest wiele kobiet. Wkrótce znajdziesz tę właściwą.

KOPROWICZ : O nie. Nigdy. Nie zamierzam nikogo szukać. Myślisz, że żartowałem, tak jak ty, mówiąc o miłości ? Ten twój Heweliusz długo nie pożyje. Będę na ciebie czekał.

ELŻBIETA : Posłuchaj. Mój przyszły mąż to bardzo dobry człowiek, obiecał ci pracę. Będziesz zarządcą jego browarów tak jak chciałeś. Dorobisz się.

KOPROWICZ : (z nagłym olśnieniem) Zaraz, zaraz, coś mi świta. Nie jesteś wcale taka naiwna. Jak on umrze, odziedziczysz niezłą fortunę. I ja w międzyczasie też się sporo dorobię... Fakt ! To się może udać ! Naprawdę będziemy się przyjaźnić ?

ELŻBIETA : Naprawdę. Ale nie możesz liczyć na jego śmierć. To nie porządku.

KOPROWICZ : A co właściwie jest w porządku ? Cała ta sytuacja ? Będę czekał na ciebie, skoro tak postanowiłaś.

ELŻBIETA : Niczego nie postanowiłam. A jeśli on ciebie przeżyje ? To nie ma sensu. Nie znasz wyroków boskich.

KOPROWICZ : (spokojniej) Wiem tylko, że jest stary. Więc nie pożyje długo. W porządku. Będę dbał o twoje browary jak o swoje własne. Może one kiedyś będą moje własne.

ELŻBIETA : Skoro tak chcesz... Ale obiecaj, że będziesz szanować mnie i mojego męża. Nie chcę żadnych problemów.

KOPROWICZ : Dobrze, księżniczko. Wiesz, że zrobię dla ciebie wszystko.

Głos mu się załamuje. Elżbieta podchodzi do niego, obejmuje go, przytula.

ELŻBIETA : Życz mi szczęścia.

KOPROWICZ : Nie potrafię.

ELŻBIETA : W takim razie, ja ci życzę...

KOPROWICZ : (kończąc za nią) ...żebyś została kiedyś wreszcie moją żoną.

Elżbieta uśmiecha się, całuje go, odchodzi bez słowa.

WYCIEMNIENIE - KURTYNA

AKT II

ROK 1679

OSOBY :

Elżbieta Koopman Heweliusz – lat 32

Jan Heweliusz – lat 68

Jan Koprowicz – lat 34

Edmund Halley – lat 23

Oraz : goście, służba

Scena 1. OBSERWATORIUM

Makieta wieczornego nieba. Elżbieta prowadzi obserwacje nieba, zapisuje obliczenia. Jest bardzo skupiona na pracy, i tak zajęta, że nie zauważa iż w obserwatorium pojawił się obok niej Koprowicz. Ten przygląda jej się przez dłuższą chwilę, nie zakłócając jej pracy. W końcu podchodzi do niej bardzo blisko od tyłu i znenacka całuje ją w kark. Elżbieta przerażona odskakuje od przyrządów pomiarowych. Poznaje Koprowicza i oddycha z ulgą, ale jest zła na niego za jego zuchwały czyn. Z oczu ciska na niego gromy.

ELŻBIETA : To niedopuszczalne !

KOPROWICZ : (beztrosko) O co chodzi ?

Usiłuje przygarnąć ją do siebie, ona jednak odsuwa się.

ELŻBIETA : Skąd się tu wziąłeś ? Przeszedłeś przez dom ? Przecież nikt by cię tu nie wpuścił.

KOPROWICZ : (ze śmiechem) Wiem, twój dom jest dla mnie zamknięty. Za wysokie progi na moje nogi. Więc... przyfrunąłem. Aby móc cię wreszcie zobaczyć.

ELŻBIETA : (niechętnie) Służba mi się rozpuściła. Jeżeli potrafią wpuścić każdego, jak mamy czuć się bezpieczni ?

KOPROWICZ : Mówisz o swoich dzieciach ? A czy one coś cię obchodzą ? Całe dnie spędzasz na tym dachu, gapiąc się w niebo. Dziećmi zajmują się niańki.

ELŻBIETA : Uważasz mnie za złą matkę ? Dzieciom nic się nie dzieje.

KOPROWICZ : Oprócz tego, że cię nie mają. Nie mają też ojca. On też wciąż gapi się w niebo. Może dlatego straciłaś syna. Że nie bardzo się nim przejmowałaś.

ELŻBIETA : Jak możesz. To okrutne co mówisz.

KOPROWICZ : To ty jesteś okrutna. Nic cię nie obchodzi, oprócz tych drewnianych tacek.

ELŻBIETA : To ważne instrumenty pomiarowe. Nie masz prawa ich lekceważyć.

KOPROWICZ : Stały się dla ciebie ważniejsze od ludzi.

ELŻBIETA : Nieprawda. Jesteś niesprawiedliwy.

KOPROWICZ : Ja ? A ty ? Unikasz mnie. Udajesz, że się nie znamy. Minęło 16 lat. I co ? Jestem nadal w punkcie wyjścia.

ELŻBIETA : Mój mąż żyje i ma się dobrze. Uprzedzałam, że może tak być. Więc czego chcesz ? Mam go otruć, abyś ty mógł spełnić swoje plany ?

KOPROWICZ : Czym on cię zaczarował, ten wstrętny szarlatan ? W średniowieczu spalili by go na stosie. Razem z tobą oczywiście. Takie było prawo. A teraz ? Patrzcie go, wielki uczony ! I jego uczona żona. Paradne ! Tylko gdzie tu miejsce na miłość ? Czy ty w ogóle wiesz, co znaczy to słowo ?

ELŻBIETA : Mam wrażenie, że ty tego nie wiesz. Miłość myli ci się z własnością. Chcesz decydować o moim życiu. O tym, jak mam żyć, kogo kochać, czym się zajmować. Ale ja, jestem kimś innym, niż sobie wymyśliłaś.

KOPROWICZ : Ja sobie wymyśliłem ? A wszystkie te lata, kiedy byłem ci najoddańszym sługą, jakoś o nich zapomniałaś ? To ty chcesz jednego, aby wszyscy służyli tobie i twoim zachciankom. To, czego chcą inni, na przykład ja, albo twoje dzieci, jest dla ciebie za mało ważne.

ELŻBIETA : Jesteś głównym zarządcą mojego męża. Dorobiłeś się sporego majątku. Tego przecież chciałeś. Pomogłam ci spełnić twoje marzenia.

KOPROWICZ : Dobrze wiesz, że nigdy nie obchodziły mnie pieniądze dla nich samych. Nic mi po nich. Chciałem majątku, aby móc zdobyć ciebie. Mam go, i cóż mi po złocie ? Jesteś nadal żoną innego. To jakaś farsa.

ELŻBIETA : Ale ja naprawdę potrzebuję tego człowieka. Tylko on mnie rozumie.

KOPROWICZ : Nie, to jakaś obsesja. Jesteś szalona. Teraz to widzę. Nie potrafisz już myśleć racjonalnie.

ELŻBIETA : Mam wrażenie, że zupełnie nie wiesz, czym jest miłość.

KOPROWICZ : Nie ? Chciałbym zajrzeć do twojego łóżka...

Elżbieta czerwieni się. Koprowicz wybucha śmiechem.

KOPROWICZ : Trafiłem ? Od dawna nic się nie dzieje w waszej alkowie ? Ależ tak, mam rację ! Noce spędzacie na pogawędce, jaką jeszcze gwiazdkę z nieba zmierzyć ! Jakie to żalosne. Czy naprawdę tak miało wyglądać twoje życie ? Jeśli uważasz się za szczęśliwą, to szczerze współczuję. To gorsze niż hipokryzja.

ELŻBIETA : Jak śmiesz mnie osądzać. Moje życie jest takie, jakie sobie wybrałam. Ciało nic nie znaczy.

KOPROWICZ : (drwiąco) Ciało ? Co ty wiesz o ciele ? Nie masz pojęcia z czego zrezygnowałaś. Żyjesz jak zakonnica. A te dzieci poczęte w awersji do ciała... Straszne. Nie dziwię się, że nie są ci do niczego potrzebne. Koją ci się tylko ze wstydem, z bólem i porodami. Powinienem ci współczuć.

ELŻBIETA : Przeciwnie. Kocham moje dzieci. A co ty wiesz o miłości cielesnej ? Jesteś kawalerem. Te męskie, pijane uciechy ze służebnymi dziewczkami, tę zwierzęcą

chuć, uważasz za miłosne uniesienia ? To ja tobie współczuję. Nic nie wiesz o szacunku, o przywiązaniu, pokrewieństwie dusz.

KOPROWICZ : Owszem, seks może zagłuszyć głód miłości, ale go nie zastąpi. Tak samo jak przyjaźń o której mówisz, a którą żywisz do swojego męża, nie jest miłością, bo nie ma w tym ognia namiętności. Pożaru ciał.

ELŻBIETA : Ale ja boję się pożarów. Nie chcę ich. W szalonym ogniu wszystko płonie. A ja cenię sobie swój łagodny, równy płomień domowego ogniska. Ciepło, przy którym można się grzać. Po co mi taki szal, który trawi wszystko i zostawia zgłiszczą. Ten twój żar ciał tak naprawdę prowadzi do zniszczenia. Utraty kontroli. To bardzo niebezpieczne.

KOPROWICZ : Teraz zrobisz mi wykład o szczęściu.

ELŻBIETA : Nie moja wina, że nie jesteś szczęśliwy. Wiele razy mogłeś się ożenić. Ale nie chciałeś.

KOPROWICZ : Mówisz, jakbyś sama żyła w niebie. Owszem, gapisz się w to niebo nieustannie. Ale czy to dla ciebie naprawdę taki raj, czy tylko sobie to wmawiasz, bo już nie masz wyjścia ? Na wycofanie się, jest za późno. Stary mąż wciąż nie umiera, fakt, trudno go otruć no i potem to obciążone sumienie, z którym nie wiadomo co począć. W łóżku ci teraz nocami pusto, a przedtem było nudno, no i te niechciane ciążę... Więc zajmujesz sobie umysł tym, co jeszcze choć trochę cię podnieca. Obliczeniami. I udajesz, że to sens twojego życia. Tylko, że ono ucieka. Przemija. Przecieka ci przez palce. Dobrze wiesz, że masz trzydzieści dwa lata, i niczego przed sobą, oprócz gnijącego trupa obok siebie, któremu winna jesteś posłuszeństwo. Naprawdę uważasz się za szczęśliwą ?

ELŻBIETA : Odejdź. Zanim cię znienawidzę.

KOPROWICZ : (po dłuższej chwili milczenia) Dobrze. Zostawiam cię teraz. Przemyśl sobie to wszystko. Szkoda, że nie zrobiłaś tego 16 lat wcześniej.

Odchodzi.

WYCIEMNIENIE

Scena 2. OBSERWATORIUM

Noc. Elżbieta wpatruje się w niebo. Wchodzi Heweliusz z robotnikami. Robotnicy wnoszą wielką lunetę w dwóch częściach. Instalują ją na dużym słupie. Elżbieta przygląda im się. Heweliusz nie zauważa, że Elżbieta jest zdenerwowana.

HEWELIUSZ : (z dumą) Jak znajdujesz moją lunetę ?

ELŻBIETA : Imponująca.

HEWELIUSZ : (zaaferowany) Tak jak obliczałem, po złożeniu ma 60 stóp długości. Wiem, że będziemy musieli za każdym razem po zdjęciu ze słupa rozdzielać ją na dwie części. I chować w tych skrzyniach wzdłuż balustrady. Więc niestety, potrzebny będzie do tego asystent. Sami nie damy rady.

ELŻBIETA : Obawiam się, że te liny, będą reagować na każdy podmuch wiatru.

HEWELIUSZ : Cóż, to taki system. Na razie nic innego nie przychodzi mi do głowy. Są niezbędne. Nie tylko utrzymują lunetę, ale zapobiegają też uginaniu się tubusów. Spójrz, część okularowa jest zamocowana w przesuwanej ramie, tu, na tej masywnej ławie.

ELŻBIETA : (rozkojarzona) Tak, mówiłeś mi już. Przesuw ramy zapewnia ruchy części okularowej w poziomie, a system lin w ramie – w pionie. Dlaczego jednak do tej pory nie zdecydowałeś się na zastosowanie lunet jako celownic ?

HEWELIUSZ : Wiem, że martwią cię te ogromne długości tubusów. Ale niestety, jak wiesz, każdy obiektyw jest tu pojedynczą soczewką. Wolę konstruować je własnoręcznie. I samemu szlifować soczewki. Chcę mieć pewność co do rzetelności pomiarów.

ELŻBIETA : Martwi mnie, że upierasz się przy przeziernicach według schematu Brahego. Inni odchodzą już od nich. Powszechnie stosuje się inny typ lunet. Wszyscy zarzucają ci właśnie niedokładność. Nie ufają twoim pomiarom.

HEWELIUSZ : Według mnie to tamte lunety są źródłem nieustannych błędów w pomiarach. Chcę tego uniknąć, dlatego swoje lunety konstruuje sam. Zmieniając temat... a co do długości tubusów, pomyślałem, że możemy zmniejszyć aberrację sferyczną stosując soczewki o bardzo długich ogniskowych. Co o tym sądzisz ?

ELŻBIETA : Mówiłeś, że można spróbować nadawać im powierzchnie hiperboliczne, zamiast sferycznych. Czy na pewno to coś da ?

HEWELIUSZ : (z namysłem) Tak sądzę. Czytałem sporo na ten temat.

ELŻBIETA : Wracając to tematowi...

HEWELIUSZ : Wiem co ci chodzi po głowie. Niepokoi cię zbliżająca się wizyta Halleya.

ELŻBIETA : Owszem. Przecież on chce ci właśnie udowodnić niedokładność pomiarów.

HEWELIUSZ : Naprawdę nie ma się czym przejmować. Ja wiem, że mam rację.

ELŻBIETA : Cóż... mam nadzieję, że się nie mylisz. Ale przez to ostatnio za dużo pracujesz. Przemęczasz się.

HEWELIUSZ : (bagatelizując) A cóż miałbym lepszego do roboty ?

ELŻBIETA : (ostrożnie) Nie doglądasz już browarów ?

HEWELIUSZ : Mam świetnego zarządcę. Przecież wiesz.

ELŻBIETA : Jesteś tego pewien ?

HEWELIUSZ : Co ty sugerujesz ? Przecież przyjąłem go na twoją prośbę.

ELŻBIETA : Zostawiłeś go samemu sobie. Nie masz nad nim żadnej kontroli.

HEWELIUSZ : (zdziwiony) Ależ kochanie, przecież to twój przyjaciel ! Jak mógłbym wyrazić wobec niego wotum nieufności ? I dlaczego ?

ELŻBIETA : Nie jestem pewna, czy Koprowicz działa na twoją czy na swoją korzyść.

HEWELIUSZ : To mogą być bezpodstawne oskarżenia. Wiesz, jak ludzie uwielbiają plotki. Nie mogę odsunąć pracownika bez podania przyczyny. Jestem człowiekiem

honoru. Jak wyglądałbym w oczach miasta ? A we własnych oczach ? Nie mówiąc o oczach poszkodowanego. Wierz mi, że do tej pory nie znalazłem żadnego powodu, dla którego miałbym stracić w stosunku do niego zaufanie. Dbam o mój majątek jak o swój własny. To zaiste chwalebne i godne pochwały. A poza tym, przecież stale sprawdzasz jakość produkowanego u nas piwa...

Elżbieta milknie nie przekonana.

Heweliusz przygląda jej się uważnie

HEWELIUSZ : Czy coś cię trapi, moja duszko ?

ELŻBIETA : Ależ nie. Tylko codziennie dziękuję Bogu, że postawił cię na mojej drodze. Nie znam drugiego, tak prawego i szlachetnego człowieka, jak ty. Nie chciałabym nigdy cię skrzywdzić.

HEWELIUSZ : (czule, obejmując ją) Jakże ty mogłabyś mnie skrzywdzić, miła moja dziewczeczko ? Jesteś dla mnie aniołem. Przy tobie odpoczywam. Nawet najcięższa praca mnie nie męczy, gdy ty jesteś blisko mnie. Dałaś mi upragniony spokój. I dzieci. Nie ma dnia, abym nie czuł radości, gdy pomyślę o tobie. Jesteś czymś najwspanialszym, co mnie w życiu spotkało.

ELŻBIETA : (całuje go) Dziękuję. Zawsze wiesz, co powiedzieć, aby mnie pocieszyć.

HEWELIUSZ : (zaniepokojony) A czemuż to trzeba ciebie pocieszać, słońce ty moje ? Co to za rozterki w twoich oczach ? Nie mamy przecież problemów finansowych. Od dwóch lat król Jan Sobieski po swojej wizycie u nas, wypłaca mi pensję w wysokości 1000 guldenów. Zwolnił mnie także z płacenia podatków od browarów. Więc czym się martwisz ?

ELŻBIETA : (śmieje się) Mówią, że był ci wdzięczny za cytryny które wyhodowałaś i mu podarowałaś w 74- tym !

HEWELIUSZ : (łagodnie) Jak było, nieważne. Najważniejsze, że znów się śmiejesz. Jesteś taka śliczna, gdy błyszczą ci oczy. Pamiętasz, jaki poemat odczytano na naszym ślubie ? Że w domu słynnego gdańskiego astronoma weszły właśnie dwie

nowe gwiazdy, oczy żony, w które będzie odtąd spoglądał. I tak właśnie jest. Twoje oczy są dla mnie najważniejszymi, najpiękniejszymi z gwiazd.

ELŻBIETA : Twoja miłość wzrusza mnie. Nie wiem, czy jakaś kobieta była kiedykolwiek tak kochana jak ja. I nie wiem, czym na to zasłużyłam.

HEWELIUSZ : Tym, jaka jesteś dla mnie. To twój uśmiech i twoja dobroć tak wpływają na mnie, że stale jestem spokojny i szczęśliwy. Nie potrafiłbym gniewać się na ciebie. Chcę, abyś zawsze była, zadowolona i uśmiechnięta. Chcę zawsze ci służyć opieką i pomocą, kupować prezenty, sprawiać ci niespodzianki. Jesteś darem niebios, które tak usilnie badam. Widocznie niebios są z mojej pracy zadowolone.

Całują się.

WYCIEMNIENIE

Scena 3. SALON HEWELIUSZÓW

Dwie masywne kanapy z epoki. Na jednej siedzi Heweliusz. Drzwi otwierają się, kamerdyner zapowiada gościa :

KAMERDYNER : Pan Edmund Halley z Londynu.

Wchodzi Edmund Halley, szczupły, bardzo przystojny 23 letni mężczyzna. Na jego widok Heweliusz podnosi się z kanapy i wita z gościem.

HEWELIUSZ : Witam, witam drogiego gościa.

HALLEY : Ja również witam. Witam wielkiego uczonego, choć szkoda że w takich okolicznościach.

HEWELIUSZ : (z uśmiechem) Każde okoliczności są dobre dla dobrej nauki.

HALLEY : (z ukłonem) I te słowa są dla mnie najbardziej znaczące, bo świadczą o zacności i wielkości pańskiego umysłu.

HEWELIUSZ : Damy już spokój kurtuazjom. Na dziś dosyć. Wiemy przecież co pana do mnie sprowadza. Proszę, niechże pan siada.

Siadają obaj na kanapie. Heweliusz dzwoni na służbę, po chwili służący przynosi herbatę w czajniku, oraz filiżanki i cukiernicę. Heweliusz częstuje gościa.

HALLEY : Pana ogromna praca naukowa, wydana w 1673 roku, o tytule „Machinae coelestis pars prior”...

HEWELIUSZ : Ach tak. „Część pierwsza maszyny niebieskiej”. Dobrze, że od razu przeszedł pan do rzeczy. Po co marnować czas.

HALLEY : (nie stropiony) Też lubię konstruktywne rozmowy. Jasne i prowadzące do celu.

HEWELIUSZ : W takim razie jesteśmy w tym względzie jednomyślni.

HALLEY : Co i mnie bardzo cieszy. Wracając do pańskiej pracy, zawiera ona szczegółowy opis pańskiego instrumentarium, przyznam, że uzupełniony zaiste licznymi i doskonałymi rysunkami... Czy pan uczył się rysunku ?

HEWELIUSZ : (bagatelizując) Co nieco, łaskawy panie, tyle co na własny użytek, aby zapisać to w mojej pracy, czego nie da się opisać słowami.

HALLEY : A to już zbytek skromności pana. Rysunki są zadziwiająco dokładne. Precyzyjne. Widać dobrze szkoloną rękę i to rękę utalentowaną. Wracając do rzeczy. Dzieło to, pragnę tylko przypomnieć, dało początek ożywionej dyskusji...

HEWELIUSZ : (wstając) Powiedzmy wprost, wybuchł spór naukowy.

HALLEY : (podążając za nim) ... pomiędzy panem, z jednej strony, a naszym astronomem królewskim Johnem Flamsteedem oraz fizykiem Robertem Hooke,m, z drugiej.

HEWELIUSZ : Obaj pańscy rodacy, sławni Anglicy, poddali w wątpliwość uzyskiwaną przeze mnie dokładność obserwacji.

HALLEY : Cóż, pan nie stosuje lunet przy pomiarach pozycyjnych, a tylko zwykłe przeziernice. Trudno się więc dziwić wątpliwościom, które same się narzucają w sposób oczywisty.

HEWELIUSZ : To co dla panów jest oczywiste, dla mnie tak oczywiste nie jest.

HALLEY : To zrozumiałe. I zrozumiała też była dla nas pańska prośba, o sprawdzenie słuszności stawianych mu zarzutów.

HEWELIUSZ : Dlatego cieszę się, że Rogal Society przychyliło się do mojej prośby. I witam ich szacownego wysłannika w pana osobie. Chętnie poddam moje obserwacje weryfikacji.

HALLEY : Z największą przyjemnością przysłużę się do zakończenia tej dyskusji i wyjaśnieniu całej sprawy. Niezależnie od wyniku, pragnę z góry wyrazić moje wielkie uznanie dla pana naukowego dorobku, którego z całą pewnością pozytywna czy negatywna weryfikacja nie zakwestionuje.

HEWELIUSZ : Nie jestem tego taki pewien. Krytykują mnie także Francuzi.

HALLEY : Tak, słyszałem. Adrien Auzout i Pierre Petit są przeciwni pańskim poglądom na temat orbit komet.

HEWELIUSZ : Komety szczególnie mnie interesują. To im poświęciłem dwie moje prace. Pierwszą był „Prodromus cometicus”, czyli „Wysłannik kometarny” z 1665 roku. Zapoczątkował on dalsze moje badania i wydanie kolejnego dzieła.

HALLEY : Oczywiście. Oczywiście. Wszyscy znamy to ogromne dzieło. „Cometographia” wydana w 1668 roku zadziwia rozmiarami. To aż 1006 stron ! Opisane tu obserwacje komet są doprawdy zadziwiające !

HEWELIUSZ : (sceptycznie) Ale już moje rozważania na temat ich orbit oraz ich powstawania nie przypadły nikomu do gustu.

HALLEY : Pańska teoria, iż komety powstają jako wyziewy planetarne, i po dokonaniu swojego obiegu wracają w pobliże planet, które odbierają im swoje wyziewy, jest owszem, hipotezą ciekawą. Wątpliwości jednak budzi pana zdanie na temat, jak już sam pan wspomniał, kształtu ich orbit.

HEWELIUSZ : Cóż, przyjmując dążność komet ku słońcu, dopuszczam orbity paraboliczne lub prostoliniowe.

HALLEY : Ale odrzuca pan eliptyczne i kołowe, a to budzi szereg zastrzeżeń.

HEWELIUSZ : Nie zgadzam się z nimi. Próbowałem bronić w kilku pracach mojego stanowiska, ale na próżno. Obawiałem się nawet, że tak ostra krytyka mojego stanowiska może popsuć mi opinię naukową i wzbudzić niechęć na dworze francuskim. Przecież to w konsekwencji mogło spowodować cofnięcie mi stypendium. A dla mnie byłaby to niepowetowana strata. No i oznaczałaby poważne kłopoty finansowe. Nie wspomnę o zahamowaniu prac naukowych, ale przecież mam jeszcze rodzinę, której utrzymanie też kosztuje.

HALLEY : Tak, wiem, że ma pan trzy córki. Proszę się nie obawiać. Pana pozycja, jako wybitnego uczonego jest bardzo ugruntowana. Żadna polemika, nawet ostra, z pewnością panu nie zagrozi.

HEWELIUSZ : Wydajemy dziś z żoną przyjęcie na pana cześć. Oczywiście zechce pan łaskawie przyjąć zaproszenie ?

HALLEY : Z największą przyjemnością. Będę zaszczycony.

HEWELIUSZ : W takim razie oczekujemy pana dziś wieczorem. A od jutra zajmiemy się tym, po co pan przyjechał. Czyli sprawdzaniem rzetelności moich pomiarów. O wynik tej konfrontacji jestem dziwnie spokojny.

HALLEY : (kłaniając mu się) Zatem do wieczora.

Wychodzi.

WYCIEMNIENIE

Scena 4. SALON HEWELIUSZÓW

Elżbieta oraz goście przechadzają się rozmawiając. Wchodzi Heweliusz z Halleyem. Wszyscy odwracają się w ich stronę.

HEWELIUSZ : Drodzy państwo, oto nasz drogi gość, wybitny uczony angielski, wysłannik Royal Society, Edmund Halley.

Goście skłaniają ku niemu głowy w geście powitania.

Heweliusz z Halleyem podchodzą do Elżbiety.

HEWELIUSZ : Pan pozwoli, oto moja żona Elżbieta.

Elżbieta kłania się.

HEWELIUSZ : Moja żona jest kobietą wszechstronnie wykształconą, zna kilka języków, a ponieważ pracujemy razem, jest tym samym współsprawczynią wszystkich moich odkryć.

HALLEY : (zaskoczony) To zadziwiające. Nie znam kobiet uczonych. Kobiety, jakie znam, zajmują się domowym ogniskiem oraz co najwyżej, wspieraniem karier politycznych lub naukowych swoich mężów. Owszem, czasem często same posiadają rozmaite talenty artystyczne. Ale nauki ścisłe ? Niewiarygodne. Pani jest z całą pewnością chwalebnym wyjątkiem.

HEWELIUSZ : Tak, trafił mi się niezwykle skarb. Dar od losu. Codziennie dziękuję za to niebiosom. Za niezwykle umysł mojej żony.

HALLEY : Zwłaszcza, że dotyczy to osoby w tak młodym wieku i tak niezwykle urodziwej.

Halley przygląda się Elżbiecie z zainteresowaniem. Heweliusz kłania mu się i odchodzi ku innym gościom. Elżbieta z Halleyem zaczynają się przechadzać po salonie.

ELŻBIETA : Mimo komplementów, ja wciąż mam na uwadze cel pańskiej podróży i nie ukrywam, iż los naukowy mojego męża zależy właśnie od wyniku tej wizyty.

HALLEY : Ja również mam tego świadomość. Ale przecież zarówno pani jak i ja, zdajemy sobie sprawę z odpowiedzialności wobec nauki, jaka na nas ciąży. To, co wykażą pomiary, będzie zobowiązujące nie tylko dla mnie i dla pani męża, ale przede

wszystkim będzie prawdą naukową, którą trzeba będzie ujawnić światu. Bez względu na konsekwencje. Prawda w nauce jest rzeczą nadrzędną. Dlatego nawet Kościół będzie musiał się ugiąć przed koncepcją heliocentryczną świata. Choć sprawia mu ona mnóstwo kłopotów, i nasuwa trudności w interpretacji Pism. Teolodzy mają z tym mnóstwo problemów, i doprawdy nie wiadomo, jak długo to potrwa.

ELŻBIETA : Mój mąż i ja jesteśmy tego samego zdania. Rzetelność pomiarów musi zostać potwierdzona lub odrzucona. To oczywiste. Nie ma nad czym dyskutować.

HALLEY : Pani mąż wydaje się być pewien swoich metod pracy i uzyskanych stąd wyników. Pani, jak widzę, zachowuje w tym względzie daleko posuniętą powściągliwość. Czyżby dopuszczała pani myśl o błędzie popełnionym przez męża ?

ELŻBIETA : Błędy zdarzają się zawsze. I celem światłych umysłów jest je korygować. Mój mąż z całą pewnością zaakceptuje pana wyniki. To człowiek, dla którego prawda to rzecz święta. Co do mnie, wierzę w umysł mojego męża. Nie sądzę, aby się pomylił. Wiele razy powtarzaliśmy pomiary, za każdym razem obliczenia pokrywały się ze sobą.

HALLEY : Dobrze pani wie, o czym mówię. Obliczenia pokrywały się, bo stale były wykonywane tą samą metodą, czyli przy pomocy starego typu przeziernic. Po zastosowaniu nowego typu lunet, o wiele dokładniejszych od przeziernic, wyniki mogą się różnić od tych uzyskanych przez pani męża, nawet bardzo drastycznie. Stawiałoby to pod znakiem zapytania wszystkie prace ogłoszone przez Heweliusza, a tym samym podważyłoby jego wartość jako uczonego. Pani też się tego obawia, prawda ? Jak mąż to przyjmie. Byłaby to dla niego wielka klęska.

ELŻBIETA : Mąż niczego się obawia. Jest pewien wiarygodności swoich obserwacji i odczytów. Dlatego poprosił Royal Society aby tu pana przysłało z pańskimi lunetami i aby tu na miejscu sprawdził pan przy pomocy tych lunet prawdziwość jego pomiarów. Jestem pewna, że wyniki się pokryją.

HALLEY : (z podziwem) Jest pani w istocie niezwykłą kobietą. Zazdroszczę pani mężowi.

Przygląda się jej tak uważnie i z prawdziwą przyjemnością, że Elżbieta mimo woli się rumieni.

HALLEY : Jestem bardzo wdzięczny za gościnę. Chciałbym, niezależnie od tego jak zakończy się mój pobyt w Gdańsku, sprawić pani prezent, jako gospodyni, za serdeczność jakiej w tym domu doświadczyłem. Aby coś zostało tu po mnie, na pamiątkę tej niezwyklej i pewnie historycznej, wizyty. Prezent ode mnie dla tak niezwyklej kobiety. Czy pani o czymś marzy, czegoś pragnie, co ja mógłbym urzeczywistnić, oczywiście w miarę moich możliwości ? Mam nadzieję, że mąż nie wyrazi sprzeciwu ?

ELŻBIETA : (śmiejąc się) Jest pan doprawdy nader uprzejmy. Dopiero co mnie pan poznał. No i jest to zupełnie niepotrzebne. Będziemy przecież gościnni dla pana bez względu na prezenty. Ale skoro takie jest pana życzenie, cóż, spełniamy życzenia naszych gości. Nie poproszę pana jednak o gwiazdkę z nieba, choć to pewnie byłoby najbardziej naturalne i zrozumiałe. Poproszę, jako kobieta, którą z takim zdumieniem pan we mnie dostrzegł, o coś, o co poprosiłaby pewnie każda inna kobieta. Bo nie uważam siebie za inną od pozostałych kobiet.

HALLEY : Cóż to więc będzie za prośba ? Nie mogę się oprzeć ciekawości !

ELŻBIETA : Bardzo pan będzie rozczarowany jeżeli poproszę pana o kupon prawdziwego jedwabiu na suknię ? Srebrzystego, w złocisty wzór ?

HALLEY : (śmiejąc się) Doprawdy ! Pani mnie zadziwia ! Jest pani rzeczywiście stuprocentową kobietą. Stosowny jedwab zostanie sprowadzony i zakupiony. A następnie dostarczony do rąk własnych pani.

ELŻBIETA : Uprzedzam jednak, że to nie będzie proste. Szukałam takiego wielokrotnie, i nie znalazłam.

HALLEY : Ależ ja obiecałem. I taki zdobędę, choćbym miał wydać majątek.

ELŻBIETA : (wachlując się mocno) W takim razie, z góry dziękuję.

Podchodzi do nich Heweliusz.

HEWELIUSZ : Widzę, moja duszko, że potrafiłaś rozbawić naszego gościa.

HALLEY : O tak, ma pan rzeczywiście niezwyklej żonę.

HEWELIUSZ : Cieszę się, że pan tak uważa. W takim razie...

(klaszcze w ręce) Zapraszam wszystkich państwa na obiad !

Drzwi do jadalni otwierają się, goście wychodzą, za nimi Heweliusz z żoną i Halleyem.

WYCIEMNIENIE.

Scena 5. OBSERWATORIUM

Służący montują na dachu obserwatorium wielki teleskop Halleya.

HEWELIUSZ : (z uznaniem) To pański teleskop pomiarowy ? Wielka machina.

HALLEY : Owszem. Ale ta luneta, skonstruowana przez pana, a zawieszona tuż za murami Gdańska, to dopiero kolos. Gigantyczna. Takiej jeszcze nie widziałem.

HEWELIUSZ : Ale też sprawia sporo kłopotów. Szczególnie, gdy wiatr zawieje. Cóż, liny są bardzo podatne na ruchy powietrza.

HALLEY : Oglądałem przed chwilą pańskie instrumentarium. I jestem pełen podziwu. To praca naprawdę godna uznania.

HEWELIUSZ : Chyba jednak nie, skoro dziś tu pana goszczę. Jakoś nikt naprawdę mojej pracy nie docenia.

HALLEY : Ależ drogi panie, nie proponowano by panu objęcia pozycji głównego astronoma w nowo zbudowanym obserwatorium w Paryżu, gdyby nie doceniono pańskich zasług na tym polu.

HEWELIUSZ : Ja i Paryż, wyobraża pan to sobie ?

HALLEY : A czemuż by nie ? Ja nie rozumiem pana odmowy. Za to nie dziwię się, że pozycję tę przyjął Cassini.

HEWELIUSZ : Ja mam własne obserwatorium, a Cassini nie.

HALLEY : To prawda. I to doprawdy imponującej wielkości. To chyba dachy dwóch kamienic?

HEWELIUSZ : (z dumą) Trzech. Trzy obrotowe pawilony obserwacyjne.

HALLEY : Teraz, widząc to, rozumiem pańską decyzję odmowy.

HEWELIUSZ : Przeprowadziłem tu wszystkie moje obserwacje. Nigdzie nie będę się czuł tak dobrze i pewnie, tak jak tutaj.

HALLEY : Podziwiam pana za obserwacje księżyca i planetarne, szczególnie faz Merkurego. Ale najbardziej za obserwacje plam słonecznych i wykorzystanie ich do określenia okresu obrotów słońca z niezwykle dokładnością. To naprawdę zdumiewająca dokładność.

HEWELIUSZ : (z uśmiechem) Zważywszy na prymitywizm moich przyrządów, chciał pan dodać ?

HALLEY : Ależ drogi panie, nie liczy się sposób, tylko fakt osiągnięcia celu. Pan cel osiągnął. To pan dał nazwę faculae jasnym regionom wokół plam słonecznych, wyniki pana obserwacji dotyczące aktywności słonecznej i okresu go poprzedzającego, czyli pańskie Minimum Mandera, na zawsze zostaną w historii astronomii.

HEWELIUSZ : Ale moje prace przedstawione w Londynie w 68 roku nie wzbudziły żadnego zainteresowania Towarzystwa Królewskiego. To dopiero na interwencję Jana Oldenburga moje prace doceniono. Przecież doskonale pan o tym wie.

HALLEY : Tak, to wielki sukces pana. Wiadomo powszechnie, że komety nadal pana interesują.

HEWELIUSZ : W 77 roku obserwowałem wielką kometę od kwietnia aż do maja. Była piękna pogoda, nie miałem żadnych trudności z obserwacją tego zjawiska.

HALLEY : Oczywiście czytałem pańską pracę. „Johannes Hevelli epistola ad amicum...” Doskonale napisane. Gratuluję. Choć za największe dzieło pana wciąż uchodzi „Selenographia”, i chyba słusznie.

HEWELIUSZ : A co pan sądzi o mojej hipotezie, że komety mogą poruszać się po linii przecięć stożkowych ?

HALLEY : Pan wybaczy, ale jestem zwolennikiem wykorzystania analizy matematycznej do obliczania orbit komet.

HEWELIUSZ : Tak, wiem, ale przecież jak na razie to tylko próby. Nie zakończone pomyślnie.

HALLEY : Pracuję nad tym, drogi panie. Myślę, że jestem już blisko.

HEWELIUSZ : W takim razie życzę sukcesu.

HALLEY : Praca moja tutaj, z pewnością przeciągnie się, możliwe że potrwa nawet miesiąc. Czy moja tak długa obecność w pańskim domu i w pana obserwatorium, nie będzie panu przeszkadzała ?

HEWELIUSZ : Przeciwnie. To bardzo ważne, aby werdykt pana był dla mnie pomyślny. Kończę właśnie pracę nad nowym katalogiem. Opisałem w nim 1545 gwiazd. Owszem, pozycje większości z nich podawały wcześniejsze zestawienia, ale położenia prawie sześciuset nowych, wyznaczyłem po raz pierwszy. Nie chcę kolejnych zarzutów co do ich wiarygodności.

HALLEY : Rozumiem pana. Postaram się zrobić co w mojej mocy, aby jak najszybciej wszystkie wątpliwości zweryfikować.

HEWELIUSZ : Moja żona pomagała mi w tych obliczeniach. To wspaniała kobieta. Nie chciałbym jej zawieść.

HALLEY : Nie dziwię się. Jeżeli jest tak świetną matką i gospodynią jak astronomem, to znalazł pan prawdziwą gwiazdę. Tu, na ziemi.

HEWELIUSZ : O, tak, Elżbieta jest nieoceniona. Zarywa noce, spędzając je tu ze mną na obserwacjach, a już rano pełna energii zabiera się za sprawy domowe. Pan wie, mówiono o niej przed ślubem, że zupełnie się do tego nie nadaje. I że nie będzie mi wierna. Ludzie są omylni, drogi panie. Nigdy nie należy słuchać sądów innych. Tylko kierować się sercem. Ono nigdy się nie myli.

HALLEY : Zazdroszczę panu. Pan już wie, co znaczy szczęście. Ja nie. Ale skąd pan wiedział, że to właściwa osoba ?

HEWELIUSZ : Widzi pan, nie wiedziałem. Tego się nie wie. Trzeba patrzeć w oczy. Wszystko w nich można wyczytać. Jak w gwiazdach. I wsłuchać się w siebie. Czy się słyszy radość i spokój. To najważniejsze. Reszta się ułoży.

HALLEY : Zdarzyło mi się już pragnąć kobietę. Ale zawsze źle się to kończyło. W czym leżał błąd ? Pan wybaczy, że pytam, ale mam dopiero 23 lata i niewiele doświadczenia w tym względzie. A pan osiągnął to, o czym każdy marzy. Absolutne spełnienie w każdej dziedzinie. Jako naukowiec, ojciec i mąż. Jak pan tego dokonał ? Przecież nie samym patrzaniem w oczy. Ja także patrzyłem. I nic. Pudło.

HEWELIUSZ : (patrząc na niego uważnie) To dziwne, że mnie pan o to pyta. Prawie się nie znamy. A mimo to... jakoś mnie to nie dziwi. Może nawet gdzieś w głębi serca tego się spodziewałem. Przypomina mi pan trochę... proszę wybaczyć... mojego syna. Zmarło się pierworodnemu biedactwu w niemowlęctwie, ale chyba... chyba byłby do pana podobny. Oczywiście, gdyby żył.

HALLEY : (ze współczuciem) Bardzo mi przykro.

HEWELIUSZ : (z żalem) Nie mam komu zostawić całego mojego dorobku. Moje córki zupełnie nie mają talentu naukowego. Nie interesuje ich astronomia. Ot, dziewczęta, jak wszystkie. Kocham je, ale one swoje szczęście upatrują jedynie w zamążpójściu. Nie rozumieją własnej matki, która potrafi żyć pasją. Cóż, jeśli pańska wybranka nie podzieli pana pasji, albo przynajmniej jej nie zaakceptuje, jak moja nieboszczka Katarzyna, małżeństwo może się wypalić. Radzę szukać kobiety z pasją.

HALLEY : (z namysłem) Dziękuję za radę. Ale nie będzie łatwo. Takie kobiety to rzadkość.

HEWELIUSZ : Dlatego nie trzeba się spieszyć. I nie szukać na siłę. Sama się znajdzie. W odpowiednim czasie.

HALLEY : Skoro pan tak mówi... Cóż, w takim razie, bierzmy się do roboty !

WYCIEMNIENIE

Scena 6. SALON HEWELIUSZÓW

Gra muzyka. Część gości tańczy, część przechadza się. Elżbieta tańczy z Halleyem, a ponieważ jest on świetnym tancerzem, bawi się z nim doskonale. On też wyraźnie jest nią zauroczony. Heweliusz nie zwraca na to żadnej uwagi, rozmawia z ożywieniem z gośćmi. Z kąta za to z niechęcią w oczach, przygląda się tańczącej parze Koprowicz.

ELŻBIETA : (do Halleya, roztańczona) Świetnie pan tańczy ! Dawno się tak wspaniale nie bawiłam !

HALLEY : Jak się ma taką tancerkę, nogi same niosą.

DAMA 1 : (do Heweliusza) Nie przeszkadzają panu amory pana Halleya ?

HEWELIUSZ : Och, pani przesadza, on po prostu tańczy z moją żoną. Ja niestety nie umiem. No i zaraz łapię zadyszkę. Żona zasługuje na trochę zabawy.

DAMA 2 : (do damy 1, ukradkiem, odchodząc od Heweliusza) Takie zabawy często źle się kończą.

DAMA 1 : Tak to jest gdy starzy mężowie nie są w stanie upilnować swoich młodych żon.

DAMA 2 : Jak ten Halley na nią patrzy. Proszę tylko spojrzeć. Nie odrywa od niej oczu. Nie wierzę, że naszego Heweliusza serce nie boli.

DAMA 1 : Jego może nie boli, już pewnie dawno zrezygnował z zazdrości, ustępując pola młodszemu.

DAMA 2 : Chodzi pani o tego w kącie...

DAMA 1 : (skwapliwie) To przecież jasne, że o Koprowicza. Nie wiem, jak mogli go tu zaprosić.

DAMA 2 : Niestety, to ich główny zarządca. Nie mogli jego osoby zignorować. To byłoby źle widziane.

DAMA 1 : A plotki ? Jakoś im nie przeszkadzają ?

DAMA 2 : Elżbieta nigdy nie dbała o opinię.

DAMA 1 : Przeciwnie. I dlatego wyszła za Heweliusza, żeby zamknąć wszystkim usta. Ciekawe co ją łączy z Halleyem. Przecież on już od miesiąca u nich mieszka. Pod pozorem jakichś tam badań. Jakby nie mógł się z tym uwinąć w jeden dzień. To oczywista zwłoka.

HALLEY : (do Elżbiety) Pani budzi powszechną uwagę. Może zakończymy nasze tańce ?

ELŻBIETA : Nie, dlaczego ? Jak zechcą, to i tak wezmą mnie na języki.

HALLEY : Pani mąż nie ma nic przeciwko temu ?

ELŻBIETA : Mój mąż mi ufa. A ja nigdy go nie zawiodłam.

HALLEY : Kim jest ten człowiek w kącie ? Nie spuszcza z pani oczu.

ELŻBIETA : (bagatelizując) Ach ten, to mój... nasz przyjaciel.

HALLEY : Przyjaciel ? Rodziny ? Nie wygląda na przyjaciela. Ma coś złego w spojrzeniu. Tak dziwnie patrzy... Na pani miejscu miałbym się na baczności.

Heweliusz zbliża się do Koprowicza.

HEWELIUSZ : Miło pana gościć w moich progach.

KOPROWICZ : (z przekąsem) Piękny bal. Mnóstwo znakomitości miasta.

HEWELIUSZ : To zrozumiałe. Wydany na cześć naszego gościa z Anglii.

KOPROWICZ : Długo tu jeszcze zabawi ?

HEWELIUSZ : Zbliżamy się już do końca badań. To żmudna praca, stąd idzie powoli, ale nie chcemy się spieszyć, aby wyniki były rzetelne.

KOPROWICZ : Pańska żona jest chyba nazbyt przez niego adorowana. To nie jest powszechnie przyjęte w naszym mieście. Może w Anglii takie zachowanie nie budzi kontrowersji czy niepokoju, ale u nas jest nie do przyjęcia...

HEWELIUSZ : Nie rozumiem o czym pan mówi. Moja żona uwielbia tańczyć. Nie widzę w tym nic naganego.

KOPROWICZ : Ale inni owszem. Doprawdy pan tego nie widzi ?

HEWELIUSZ : Drogi panie, to już naprawdę zbytek troski. Moja żona jest osobą której granic nie trzeba wyznaczać. Sama doskonale się w nich orientuje.

KOPROWICZ : Jeżeli tak, to znaczy, że przekracza je teraz całkowicie świadomie. I tym większa jej wina.

HEWELIUSZ : Proszę mi wierzyć, że znam swoją żonę i nie ma tu podstaw do niepokoju. A może też by pan potańczył ? Panie czekają. Zapraszam.

Heweliusz chce odejść w stronę innych gości.

Koprowicz jednak chwyta go za ramię i zatrzymuje gwałtownie.

KOPROWICZ : To pan jest wszystkiemu winien !

HEWELIUSZ : (zaskoczony jego agresywnym tonem) Słucham ?

KOPROWICZ : Przez pana ona ginie !

HEWELIUSZ : (odtrącając jego uchwyt) Co pan ma na myśli ?

KOPROWICZ : To chyba jasne ! Schodzi na złą drogę ! Pan ją omotał. Omotał jej duszę. Ale nie ciało. Ciało opuszczone przez pana wiedzie ją na zgubę. Kim się stanie, jeśli zacznie ją ciągnąć w stronę coraz to nowych uciech, coraz innych mężczyzn ?

HEWELIUSZ : Pan oszalał ?

KOPROWICZ : Nie, ja tylko nie mogę znieść, że jej ciało nie otrzymało w małżeństwie tego, co się kobiecie należy. I dlatego teraz ona i ten jej taniec... a potem... (głos mu się załamuje)

HEWELIUSZ : (poklepując go łagodnie po plecach)

Proszę wracać do domu. Położyć się i odpocząć. Mam wrażenie, że jest pan przemęczony.

Koprowicz mamrocze coś pod nosem. Coś chce powiedzieć, ale w końcu macha ręką i oddala się szybko, budząc powszechną uwagę i stłumione szepty. Heweliusz patrzy za nim przeciągle, następnie wraca do gości.

HALLEY : (do Elżbiety) Pani mąż ma kłopoty.

Elżbieta przestaje tańczyć, podchodzi do męża.

ELŻBIETA : Stało się coś, kochanie ?

HEWELIUSZ : (łagodnie) Ależ nie, moja duszko. Zatańczysz ze starym mężem ?

Bierze ją za rękę.

ELŻBIETA : (zdziwiona) Przecież nie umiesz tańczyć.

HEWELIUSZ : Ale teraz mam ochotę się nauczyć.

Obejmuje ją, Elżbieta śmieje się, zaczynają tańczyć.

WYCIEMNIENIE

Scena 7. OBSERWATORIUM

Halley obserwuje niebo przez swój teleskop, Heweliusz przez swoją lunetę. Następnie porównują wyniki.

HALLEY : (zdumiony) To nieprawdopodobne. Wyniki są prawie identyczne. Jestem zaskoczony pana precyzją. Gdybym nie widział tego na własne oczy, nie dałbym wiary żadnej opowieści.

HEWELIUSZ : Obala pan tym samym zarzuty kolegów wobec mnie . Cieszę się.

HALLEY : A więc jednak miał pan rację. Nie tylko użycie teleskopów i mikrometrów pozwala na dokładne określenie pozycji ciał niebieskich. Sam nie wiem, jak to wytłumaczyć.

HEWELIUSZ : (śmieje się) Pewnie mój sokoli wzrok też przyczynił się do tego.

HALLEY : To bardzo możliwe. W każdym razie pańskie obliczenia są bez zarzutu. Taką wiadomość zawiozę do Anglii.

HEWELIUSZ : A w mojej pamięci na zawsze pozostanie wspaniały człowiek i genialny astronom, który mimo młodego wieku już wsławił się pomiarami położień gwiazd półkuli południowej na wyspie świętej Heleny.

HALLEY : A cóż innego mogę zrobić, jak powiedzieć prawdę ? To żadna zasługa, tylko zwykła uczciwość. Każdy na moim miejscu postąpiłby tak samo. Zresztą, gdybym zataił prawdę, i tak wyszłaby na jaw. Bo pan przyjechałby do Londynu i zmusił wszystkich do obliczeń. (śmieje się)

HEWELIUSZ : Kiedy wyrusza pan w drogę ?

HALLEY : Jak najszybciej. I tak dość się tu zasiedziałem. (znacząco) I przyczyniłem się zresztą do niejakich pana kłopotów...

HEWELIUSZ : (poklepując go po plecach) Ależ skąd. Proszę sobie nie brać tak wszystkiego do serca. Życie jest zbyt krótkie, aby tracić je na utyskiwania. Doprawdy nic to nie da, proszę mi wierzyć.

HALLEY : Skąd w panu tyle optymizmu ? Tyle nieustannej radości ?

HEWELIUSZ : Skoro stoję nad grobem ? To chciał pan powiedzieć ?

HALLEY : (zaprzeczając gwałtownie) Ach, gdzieżby... Tylko, ja sam, a może w ogóle my, Anglicy, jesteśmy zupełnie inni. Chłodni, wyważeni, skłonni do stałych dywagacji. Brak mi będzie tych emocji, których tu zaznałem.

HEWELIUSZ : (pocieszająco) Mnie też czasem brak tych emocji, o których pan wspomina. Może jestem już za stary i coraz mniej się wszystkim przejmuję. Nie wiem, czy to dobrze, czy źle. Na pewno więcej mnie męczy bólaczek niż kiedyś, a i radość

nie jest już tak euforyczna. Mimo to, lubię patrzeć na moją żonę, i myśleć sobie, że życie było dla mnie łaskawe.

HALLEY : Tak, los różnie rozdziela. Jednym miłość, innym śmierć. Nie wiadomo co, komu i dlaczego. I trzeba się na to godzić.

HEWELIUSZ : Trzeba brać, to co daje, i cieszyć się tym. Ja jestem szczęśliwy, że tak a nie inaczej potoczyło się moje życie. Lubię teraz często chodzić wśród drzew, czego nigdy przedtem nie robiłem. Zacząłem też zauważać, jak pięknie rozwijają się liście, a potem kwiaty, i jak te, już przekwitłe, pływają w kałużach deszczu, i jak delikatnie srebrzy się mokre po ulewie błoto. Wracam do domu przemoczony, ale w uniesieniu. I nie ma w tym smutku, tylko jakaś ciepła zaduma. Powinienem myśleć o przemijaniu, a ja zachwycam się wiosną, majem... Czy to normalne ?

HALLEY : Nie wiem. Ale chciałbym być taki jak pan. Tymczasem patrzę w gwiazdy i liczę, liczę, jakby od tego zależało moje życie. A przecież ono jest czymś innym. Jest wielką potrzebą miłości. Nie da się jej zastąpić miłością do najpiękniejszych nawet gwiazd. Boję się, że zostanę kiedyś z pustką i piekącymi oczami. I z bolesnym poczuciem zmarnowanego czasu.

HEWELIUSZ : Tak nie będzie. Bo pan o tym wie. Bo pan się tego będzie wystrzegał. Dlatego nie popełni pan błędu. Jestem spokojny o pana, młody człowieku.

HALLEY : A ja jestem dumny, że pana poznałem.

HEWELIUSZ : No, no, bez przesady. Jestem starcem. Tego pan nie zaprzeczy. A czy starość to powód do chwały ? Znam wielu starców, za których grosza bym nie dał. I wielu młodych, których podziwiam.

HALLEY : Jest pan skromny. To kolejna cecha, którą w panu cenię.

HEWELIUSZ : (śmieje się) Jeszcze chwila, a rozpłynę się od tych pochwał.

HALLEY : Zdradzi mi pan na koniec tajemnicę, w jaki sposób dokonywał pan obserwacji plam słonecznych ?

HEWELIUSZ : Owszem, skoro to pana interesuje. Skonstruowałem specjalny typ lunety. Proszę spojrzeć, o tu, widzi pan ? Gdy zasunę zasłonę, luneta będzie w zaciemnieniu. Obraz słońca rzucany wtedy jest na ekran. Niestety obraz ten

przesuwał się i w dodatku obracał, co było bardzo kłopotliwe. Zamocowałem więc ekran na płycie ściśle związanej z lunetą, oraz zastosowałem mechanizm pozwalający na obrót płyty w sposób kontrolowany. Wprawdzie do tego potrzeba asystenta, aby czuwał nad właściwą orientacją ekranu, ale dajemy sobie radę.

HALLEY : Widzę tu też zegary.

HEWELIUSZ : O, tak, rzeczywiście mam ich sporo. Te wahadłowe, skonstruowane przez Huygensa, są znacznie dokładniejsze od kolebnikowych, ale i tak daleko im do doskonałości. Aby uzyskać dokładność, muszę więc wyznaczać czas z obserwacji wysokości gwiazd. To bardzo pracochłonne.

HALLEY : (w zadumie) Taaak...Ta podróż do pana wiele mi dała. Zobaczyłem nie tylko znakomitego uczonego. Zobaczyłem też, jak wygląda życie, którym chciałbym żyć. I wiem, jak wygląda droga, którą chciałbym iść.

HEWELIUSZ : (śmiejąc się) Niech pan nie zapomina o kobiecie.

HALLEY : A tak, i wiem też, jaką kobietę chciałbym mieć u swojego boku.

HEWELIUSZ : W takim razie pańska misja została pomyślnie zakończona. Teraz możemy udać się na zasłużony odpoczynek.

HALLEY : Co pan ma na myśli ?

HEWELIUSZ : (z emfazą) Oczywiście degustację piwa z moich browarów !

WYCIEMNIENIE

Scena 8. SALON HEWELIUSZÓW

Elżbieta krząta się po salonie. Pilnuje, aby służąca porządnie nałożyła pokrowce na kanapy.

ELŻBIETA : (wskazując) O, tu jeszcze się marszczy.

Służąca poprawia materiał.

ELŻBIETA : Teraz dobrze. Czy materiał na prześcieradła przywieziono ?

SŁUŻĄCA : (dygając) Tak, jaśnie pani.

ELŻBIETA : Proszę odnieść do szycia. Panienki na spacerze ?

SŁUŻĄCA : Tak jaśnie pani, wyszły niedawno.

ELŻBIETA : Dobrze. Mój mąż i pan Halley już wstali ?

SŁUŻĄCA : Jeszcze nie, wciąż śpią. Całą noc pracowali w obserwatorium.

ELŻBIETA : Tak, wiem. Możesz odejść.

Służąca kłania się i wychodzi. Elżbieta przez chwilę stoi zamyślona.

Wchodzi Koprowicz. Elżbieta jest wyraźnie spłoszona jego widokiem.

ELŻBIETA : (usiłując zachować spokój) Cóż za niespodziewana wizyta. Czemu ją zawdzięczam ?

KOPROWICZ : (z naganą w głosie) Nie słyszę w twoim głosie entuzjazmu. A jeszcze tak niedawno cieszyłaś się na mój widok.

ELŻBIETA : Po prostu nie lubię być zaskakiwana.

KOPROWICZ : (z ironią) Uwielbiałaś takie niespodzianki.

ELŻBIETA : Gdy byłam dzieckiem. Już dawno nim nie jestem.

KOPROWICZ : O tak. Jak mógłbym zapomnieć. Jesteś teraz światową damą. Uczoną. Żoną i matką. Szkoda tylko, że już nie moją przyjaciółką.

ELŻBIETA : (z trudem) Przesadzasz. Nic się między nami nie zmieniło.

KOPROWICZ : Właśnie. Z ust mi to wyjęłaś. Ja od lat czekam, a ty od lat jesteś niedostępna. I wciąż powtarzasz, że nic się nie zmieniło. Faktycznie. Nic się nie zmieniło.

ELŻBIETA : (łagodząc) Tyle razy o tym rozmawialiśmy.

KOPROWICZ : Ja też jestem tym zmęczony.

ELŻBIETA : I to przyszedłeś mi powiedzieć ?

KOPROWICZ : A czego oczekiwałaś ?

ELŻBIETA : Że zrezygnujesz.

KOPROWICZ : Ty zrezygnowałaś, prawda ? Więc może powiedz mi to prosto w oczy.

ELŻBIETA : Niczego ci nie obiecywałam.

KOPROWICZ : Przeciwnie. Inna była umowa. Nie dotrzymałaś słowa. Nie miałaś zamiaru. Zwodziłaś mnie tylko.

ELŻBIETA : Nie. To ty sobie coś wmawiałeś.

KOPROWICZ : W takim razie dlaczego nie wyprowadzałaś mnie z błędu ?

ELŻBIETA : Myślałam, że sam to zrozumiesz.

KOPROWICZ : Wiem jedno, że się zmieniłaś. Zrobiłaś się dumna i zarozumiała. Już nie jestem ci potrzebny. Moja przyjaźń stała się dla ciebie kłopotliwym brzemieniem, od którego chcesz się uwolnić.

ELŻBIETA : (nie wie co powiedzieć, jest zakłopotana) Ależ...

KOPROWICZ : (biorąc ją gwałtownie za rękę i nie puszczając mimo jej sprzeciwu) Mam rację ? Odpowiedz !

ELŻBIETA : Puść ! Przecież ktoś może nadejść !

KOPROWICZ : Boisz się skandalu ? Ze mną w roli głównej ? A skandal z Halleyem w tej roli, jakoś cię nie przeraża ? (puszcza ją)

ELŻBIETA : (zdenerwowana) Nie wiem o czym mówisz. To gość mojego męża.

KOPROWICZ : Dawno przestał być gościem, prawda ? Zaprzyjaźniliście się.

ELŻBIETA : Co w tym złego ?

KOPROWICZ : To, że tak łatwo zmieniasz przyjaciół.

ELŻBIETA : Nie przestałam się z tobą przyjaźnić.

KOPROWICZ : Przeciwnie. Nie masz dla mnie czasu. I stale jesteś przestraszona gdy mnie widzisz. Myślisz, że sprawia mi to przyjemność ?

ELŻBIETA : Bo patrzysz na mnie tak...

KOPROWICZ : Jak ?

ELŻBIETA : Dziwnie. Aż cierpnie mi skóra.

KOPROWICZ : A mnie cierpnie skóra kiedy widzę, jak patrzysz na tego Halleya.

ELŻBIETA : Wydaje ci się. Coś sobie wmawiasz.

KOPROWICZ : (ze złym śmiechem) Znowu ? Uważasz, że przez całe życie coś sobie wmawiam ?

Elżbieta milczy, nie wie, co odpowiedzieć.

KOPROWICZ : Całe miasto się ze mnie śmieje. Nie, nie z ciebie. Ze mnie. Jestem dla nich taki strach na wróble.

ELŻBIETA : Nie musi tak być.

KOPROWICZ : Nie ? A co ja mam zrobić ? Zakochałaś się, bo twój mąż nie nadaje się do roli męża w alkowie. Nawet cię rozumiem. Tylko czemu Halley, a nie ja ?

ELŻBIETA : To jakieś bzdury.

KOPROWICZ : Nie powinnaś była za niego wychodzić. Od początku wiedziałem, że to się źle skończy. Że staniesz się tanią ładacnicą.

Elżbieta czerwieni się gwałtownie, robi gest jakby chciała go uderzyć, ale powstrzymuje się.

KOPROWICZ : (klęka przed nią) Rzuć go. Rzuć ich obu. Wyjedźmy daleko stąd, za granicę, gdzie nikt nas nie zna. Wciąż jeszcze może nam się udać !

ELŻBIETA : (zła) Przestań. Natychmiast wstań !

KOPROWICZ : (wstaje, otrzepuje się) Nie chcesz nawet tego słuchać...

ELŻBIETA : To nic nie da. Zastanów się, co mi proponujesz. Uważasz, że gdy ucieknę z tobą nie uznają mnie za ladacznicę ?

KOPROWICZ : (zimno) Uważam, że to za kogo cię uznają, nie ma już dla ciebie znaczenia.

ELŻBIETA : (ledwo panując nad sobą) I uważasz nadal, że przyjaźń między nami jest jeszcze możliwa ?

KOPROWICZ : (agresywnie) Nie chcę przyjaźni ! Nigdy nie chciałem ! Chciałem miłości !

ELŻBIETA : Ani miłość, ani już nawet przyjaźń. Nic już nie jest między nami możliwe.

KOPROWICZ : (nie mogąc w to uwierzyć) Każesz mi odejść ?

ELŻBIETA : Jeśli jesteś człowiekiem honoru, sam odejdiesz...

KOPROWICZ : (nadal niedowierzająco) Nie chcesz mnie znać ? A moja praca ?

ELŻBIETA : Nie ma ludzi niezastąpionych.

KOPROWICZ : (z trudem) Wyrzucasz mnie... jak psa...

ELŻBIETA : (z wysiłkiem) Nie. Tylko nie chcę cię już więcej widzieć.

Koprowicz nie odpowiada. Patrzy na nią długo i przeciągle, jakby czekał, aż ona odwoła swoje słowa. Jednak Elżbieta milczy, nie patrzy na niego. Jest zacięta i wroga. Po jakimś czasie Koprowicz odwraca się i odchodzi szybko, bez pożegnania.

WYCIEMNIENIE

Scena 9. SALON HEWELIUSZÓW

Elżbieta siedzi na kanapie z głową ukrytą w dłoniach. Do salonu wchodzi Halley. Przestraszona Elżbieta zrywa się z miejsca, myśląc, że to wraca Koprowicz. Poznaje jednak Halleya i z wielkim trudem próbuje się uspokoić. Halley patrzy zdziwiony na jej poruszenie.

Elżbieta już prawie opanowana stara się do niego uśmiechnąć.

ELŻBIETA : Witam pana. Jak się spało ?

HALLEY : Och, spałem jak kamień. Tak to się u was mówi ?

ELŻBIETA : Najważniejsze, że pan się wyspał. Czy mój mąż już wstał ? Widział go pan ?

HALLEY : Chyba jeszcze śpi. Mieliśmy dziś owocną noc.

ELŻBIETA : Ma pan wreszcie ostateczne wyniki ?

HALLEY : Tak. Pani mąż już wie, sądzę więc, iż nie będzie miał nic przeciwko temu, jeżeli już je pani przekażę.

ELŻBIETA : Są pomyślne ?

HALLEY : O, tak ! I to bardzo. Zawiozę natychmiast tę wiadomość do Londynu.

ELŻBIETA : Naprawdę bardzo się cieszę. Nigdy nie wątpiłam w niezwykłość umysłu mojego męża. Wcale nie jestem zaskoczona wynikiem pana obliczeń.

HALLEY : (śmiejąc się) A ja owszem. Mówiąc szczerze, powątpiewałem. Raczej przychylałem się do podejrzeń kolegów z Royal Society. Ale również się cieszę. Z względu na panią.

ELŻBIETA : (zakłopotana, odchodząc na bok) Proszę tak nie mówić.

HALLEY : (uprzejmie) Kobiecie wypada przyjmować hołdy mężczyzn. Nie ma w tym nic zdrożnego.

ELŻBIETA : (gwałtownie) Przeciwnie, drogi panie.

HALLEY : (przyglądając się jej uważnie) Stało się coś, zanim przyszedłem ? Jakaś przykrość ?

ELŻBIETA : Dajmy już temu spokój. Teraz czas na pańskie śniadanie.

HALLEY : Nie jestem głodny. Zaczekam do obiadu.

ELŻBIETA : Jak pan sobie życzy.

HALLEY : Idąc, zauważyłem wychodzącego stąd pani przyjaciela. Był bardzo wzburzony...

ELŻBIETA : Właśnie stracił u nas pracę.

HALLEY : Dlaczego ? Pani mąż bardzo go chwalił. Podobno to świetny zarządca.

ELŻBIETA : (niechętnie) Owszem. Nawet bardzo. Trudno go będzie zastąpić.

HALLEY : Jakiż więc jest powód takiej decyzji, jeśli wolno spytać ?

ELŻBIETA : (wachlując się gwałtownie) Powiedzmy, że przekroczył pewne dopuszczalne granice...

HALLEY : W państwa kontaktach, jak rozumiem ?

ELŻBIETA : Starał się... wyrzucić na mnie presję... To niedopuszczalne...

HALLEY : Nadużył pani uprzejmości ? W takim razie zasłużył na odprawę.

ELŻBIETA : (z ulgą) O tak, z całą pewnością.

HALLEY : Odniosłem wrażenie, że stał się natrętny...

ELŻBIETA : Dajmy już temu spokój.

HALLEY : Proszę mi powiedzieć... bo bardzo mnie to interesuje... Jak tak zapracowana kobieta, jak pani, robi to, że jest przez cały czas kobieca, pociągająca i piękna...

ELŻBIETA : Pan znów swoje.

HALLEY : Pani przyciąga mężczyzn, czy pani tego chce czy nie. Ten pani Koprowicz, czy jak mu tam, ma obsesję na pani punkcie. Proszę uważać. Pani go zwolniła, więc może się mścić. Pani się nie boi ?

ELŻBIETA : A cóż on mi może zrobić ? Zresztą prawie nie wychodzę z domu. A tu, z całą pewnością nic mi nie grozi. Przecież wokół pełno służby.

HALLEY : Widziałem jego wzrok, na balu, utkwiony w panią. Wszyscy to widzieli. Naprawdę, na pani miejscu, miałbym się na baczności.

ELŻBIETA : (bagatelizując) Pan widzi więcej niż jest.

HALLEY : Ach, nie. Byłem raz zakochany. Kiedy mnie odtrąciła, chciałem ją zabić. A potem zabić siebie. Nie może sobie pani nawet wyobrazić jak cierpiałem. Jakie to straszne cierpienie, odtrącenie.

ELŻBIETA : Przez to się przechodzi jak przez chorobę. A potem następuje wyzdrowienie.

HALLEY : Widać, że nigdy pani tego nie doświadczyła. Może to i lepiej dla pani. Pani życie płynie leniwie i spokojnie. To znaczy, pracowicie i spokojnie. Leniwie, ale w innym znaczeniu. Chodzi mi o to, że pani nie zaznała w życiu wielkich wstrząsów, tragedii.

ELŻBIETA : Jeżeli śmierć dwojga dzieci nie jest wstrząsem.

HALLEY : To co innego. Mówię o zawodzie serca. Pani zawsze była kochana, uwielbiana, noszona na rękach. Nie ma pani pojęcia, co znaczy być na dnie. Być nikim.

ELŻBIETA : Pan to wie ?

HALLEY : O, tak, i nikomu nie życzę. Bardzo trudno się podnieść z czegoś takiego. Niektórzy ratują się zbrodnią. Tylko ona w ich oczach dorównuje rozmiarowi ich gehenny.

ELŻBIETA : Dla mnie byłaby nie do zniesienia śmierć męża. Tego bym nie przeżyła.

HALLEY : Już mówiłem pani mężowi, że mu zazdroszczę.

ELŻBIETA : Cóż, miłość nie jest tajfunem, który niszczy i zmiata wszystko co mu stanie na drodze. Nie grozi, nie żąda. Koprowicz tego nie rozumie. Miłość to budowanie każdej najmniejszej chwili w ciszy i radości. Daje poczucie siły i spokoju.

To właśnie jest szczęście. Gdy za każdym razem, dzień po dniu, oczy rozjaśniają się na widok jednego człowieka. I zawsze, niezmiennie chce się go obejmować.

HALLEY : A... zazdrość ?

ELŻBIETA : Jeżeli jedna ze stron ją wzbudza celowo, nie licząc się z uczuciami drugiej, to podłe. I poniżej ludzkiej godności.

HALLEY : A zazdrość, jako obawa utraty ?

ELŻBIETA : Jeżeli jest zaufanie, nie ma zazdrości. Trzeba by się zastanowić, dlaczego zjawiał się brak zaufania. Bo to jest powodem zazdrości.

HALLEY : Pani mówi jak lekarz. W jaki sposób posiadała pani taką mądrość w tak młodym wieku ?

ELŻBIETA : Och, mówię tylko to, co sama czuję. Nic więcej.

HALLEY : Jutro rano wyjeżdżam. Będzie mi pani brakować. I pani dobrych rad.

ELŻBIETA : (z uśmiechem) My też jutro wyjeżdżamy na wieś. Na całe lato. A co do rad. Zawsze może pan zwrócić się do mnie listownie. Chętnie odpowiem na każde pytanie. O ile oczywiście będę potrafiła.

HALLEY : (z ukłonem) Dziękuję. Jestem pewien, że tak.

WYCIEMNIENIE

Scena 10. OBSERWATORIUM

Zgliszcza, dogasający pożar, jeszcze gdzieś tam tli się ogień. Służba biega, gasi co się da. Heweliusz miota się po obserwatorium, chwytając rękami jakieś resztki przyrządów, syczy i jęczy z bólu, gdy parzą go w ręce. Pomaga służbie ratować i wynosić na pół spalone resztki przyrządów. Elżbieta pomaga mu w ratowaniu

instrumentów, ale Heweliusz odtrąca ją i zachowuje się jak obłąkany z rozpaczy. Po jakimś czasie wyczerpany pada na podłogę, płacząc.

HEWELIUSZ : Boże ! Boże !

ELŻBIETA : (obejmując go) To nic, to nic. Teraz trzeba opatrzyć ci rany. Wstań kochanie, musimy stąd iść. Tu już niczego nie da się uratować.

HEWELIUSZ : (załamany) Nie rozumiesz ? Przecież to koniec ! Koniec moich badań. Koniec wszystkiego. Wszystko spłonęło. Cały nasz majątek. Domy, biblioteka...

Wpada zadyszany służący :

SŁUŻĄCY 1 : Jaśnie panie ! Jaśnie panie !

ELŻBIETA : Cóż tam ?

SŁUŻĄCY 1 : Browary się palą !

HEWELIUSZ (chwytając się za serce) Jak to browary ! Przecież są daleko od domu !

SŁUŻĄCY 1 : (przerażony) Palą się, jaśnie panie ! Wszystko się pali ! Ponoć, jaśnie panie, podpalone !

(żegna się krzyżem przerażony)

HEWELIUSZ : (chwytając go za poły ubrania) Czyś ty oszalał ? Kto by podpalał moje browary ?

SŁUŻĄCY 1 : Nie wiem, jaśnie panie, ale tam ogień taki, jakby niebo całe płonęło !

HEWELIUSZ : Piekło się sprzysięgło, czy jak ?

SŁUŻĄCY 1 : Nie wiem, jaśnie panie, zwęglonego trupa ponoć znaleźli.

HEWELIUSZ : (bez tchu) Wiadomo, kto taki ?

SŁUŻĄCY 1 : Nie. Ale ponoć oszalał ! W ogień się rzucił !

HEWELIUSZ : (do służącego) Odejdź

Służący rzuca się pomagać innym przy ratowaniu pogorzeliska.

HEWELIUSZ : (załamany) Słyszałaś ? To koniec. Nie mamy nic... Co my teraz zrobimy... Jak będziemy żyć ?

ELŻBIETA : (gorączkowo) Ludzie nie z takich opresji wychodzili. Damy sobie radę.

HEWELIUSZ : Ale jak to możliwe ! Taki ogień ? Przecież wszystko naraz się samo nie zaprószyło ! Może to...

ELŻBIETA : Koprowicz ? Teraz sobie tym głowy nie zaprzątaj. Zostaw to służbie. Nic tu po nas.

SŁUŻĄCY 1: Jaśnie panie, co zrobić z pogorzeliskiem ? Już prawie dogasa. Uprzątnąć to co zostało ?

ELŻBIETA : Co spalone, wyrzucić. Co choć trochę ocalało, odstawić na bok.

HEWELIUSZ : Boże ! Boże !

SŁUŻĄCY 2: (wpadając do obserwatorium jak bomba) Panie, panie!

ELŻBIETA : Cóż znowu ?

SŁUŻĄCY 2 : (dysząc z przejęcia) Ocalały płyty miedziorytnicze pana dzieł !

HEWELIUSZ : (chwytając do z nadzieją za ręce) I cóż jeszcze ? Mów !

SŁUŻĄCY 2 : Część pana korespondencji i niektóre prace. Trochę tylko nadpalone.

HEWELIUSZ : Chwała Bogu ! Chwała Bogu ! (żegna się) A jak moja luneta metryczna ?

ELŻBIETA : (uspokajająco) Wynieśli na czas. Razem z teleskopem. Jak widzisz, wcale nie jest tak źle. Powoli wszystko się odbuduje. Z Bożą i ludzką pomocą. A teraz chodź, jesteś strasznie poparzony. Nie czujesz bólu ?

Heweliusz wstaje.

HEWELIUSZ : (do siebie, jak obłąkany) Ale jak ? Jak to mogło się stać ? Przecież... to zupełnie niemożliwe !

ELŻBIETA : (woła do służących) Pomóżcie panu wyjść stąd !

Dwóch służących bierze Heweliusza pod pachy, przy pomocy Elżbiety wyprowadzają go

Wychodzą, pozostali służący wciąż się krzątają przy gaszeniu resztek pożaru.

WYCIEMNIENIE

AKT III

1687 rok

OSOBY :

Elżbieta Koopman – lat 40

Jan Heweliusz – lat 76

Wysłannik króla Jana III Sobieskiego – lat ok. 50

Zarządca – lat 35

Walter – lat 59

Oraz : trzech rajcowie miasta, goście, służba

Scena 1. OBSERWATORIUM

Obserwatorium już odbudowane.

Heweliusz zgarbiony, pracuje, spogląda przez lunetę, coś notuje.

ELŻBIETA : (troskliwie, obejmując go) Noc mija, niedługo zacznie świtać.
Chodźmy do domu. Jesteś przemęczony.

HEWELIUSZ : (znużony, ujmując jej dłoń) Zostało jeszcze tyle gwiazd do opisania...

ELŻBIETA : Wszystkich nie opiszesz. Zostaw trochę innym.

HEWELIUSZ : (ze smutkiem) Już mi każesz odejść ? Tak, zrobiłem się niedołążny.
Nie mam sił na pracę. Woła mnie kres. Czuję to sam. Nie musisz mi przypominać.

ELŻBIETA : Nie to miałam na myśli. Musisz po prostu odpocząć. Tak nie można.
Jesteś naprawdę wyczerpany. Nie zaprzeczaj, Przecież widzę. Ledwo trzymasz się na nogach.

HEWELIUSZ : Ledwo łączę, ale to dlatego, że ten głupi medyk spuścił mi wczoraj
tyle krwi. Myślałem, że już po tym nie wstanę.

ELŻBIETA : Medyk wie co robi. Widocznie tyle trzeba było upuścić, abyś wstał.
Twoje nerki...

HEWELIUSZ : Lepiej od niego wiem, co z moimi nerkami.

ELŻBIETA : Byłeś strasznie poparzony, tak długo leżałeś, blizny do dziś się
otwierają, nie goją, żadne medykamenty nie pomagają.

HEWELIUSZ : (sceptycznie) A oni myślą, że jak mi spuszcza krew, to rany się
zagoją, jak od czarodziejskiej różdżki.

ELŻBIETA : Smaruję ci je miodem i sam widzisz, że lepiej z nimi.

HEWELIUSZ : Ty jesteś moim miodem. Żywię się twoją obecnością. Tak wiem, że
to niesprawiedliwe. Żerować na czyjejś młodości. Wykorzystałem cię. Nadal
wykorzystuję. Nie wiem, jak możesz mnie kochać.

ELŻBIETA : Gadasz głupstwa. Jesteś cały przemarznięty. Strasznie dziś zimna noc.
Na pewno tęgi mróz. Ja sama rąk nie czuję. Takie masz zziębnięte ręce ! Daj, rozetrę
je !

(rozciera mu ręce, chucha)

HEWELIUSZ : Nie wierzę własnym oczom. To ja powinienem dbać o ciebie. To obowiązek i przywilej mężczyzny. Otaczać kobietę opieką. U nas role się odwróciły. To ty dbasz o mnie. Stałem się twoim dzieckiem. Powinienem umrzeć, ze wstydu.

ELŻBIETA : Co ty dzisiaj pleciesz. Naprawdę jak dziecko.

(śmieje się) Zaraz obudzę kucharkę, to ci nagrzeję gorącego wina. Od razu poczujesz się lepiej.

HEWELIUSZ : Jeżeli ty się ze mną napijesz i położysz.

ELŻBIETA : A co innego miałabym zrobić ? Nie zasnę, jeżeli nie usłyszę twojego spokojnego oddechu.

HEWELIUSZ : (z westchnieniem) Jak mam spać spokojnie. Kiedy patrzę na te zgłiszcza...

ELŻBIETA : Nie jest tak źle. Minęło osiem lat od pożaru. Prawie wszystko zostało odbudowane.

HEWELIUSZ : Prawie. Ale to już nie to samo obserwatorium. Tak mało mamy przyrządów. A ja nie mam sił, aby robić nowe.

ELŻBIETA : Wystarczą te, co mamy. I twój wciąż wspaniały wzrok.

HEWELIUSZ : (z goryczą) Mój wspaniały wzrok jednak mnie zawiódł.

ELŻBIETA : Nie zaczynaj od początku. Po co wracać do tego, co było.

HEWELIUSZ : Patrzyłem w gwiazdy. Tylko one mnie obchodziły. Nie widziałem najważniejszego. Jak borykasz się z tym obłąkanym człowiekiem.

ELŻBIETA : To moja wina. Powinnam ci była powiedzieć o jego natręctwie. Ale myślałam, że nie jest groźny. W końcu był przez tyle lat moim przyjacielem... W każdym razie za takiego go uważałam. Za przyjaciela domu.

HEWELIUSZ : (ze współczuciem) Droga moja. Jakże srodze cię zawiódłem. Byłem ślepy, zostawiłem cię samą z twoim problemem.

ELŻBIETA : (tuląc się do niego) Nie, to moja wina. To ja powinnam ci była wyznać szczerze wszystko. Ale chciałam oszczędzić ci kłopotów. Nie zasłużyłeś na nie.

Miałam nadzieję, że sobie z nim poradzę. Nie udało się. Niepotrzebnie go zwolniłam. To przeze mnie straciłeś obserwatorium, straciliśmy cały dorobek życia. Ty o mało nie straciłeś życia. Nigdy sobie tego nie wybaczę.

HEWELIUSZ : Moja biedna Elżbieto. I jeszcze winę bierzesz na siebie ? Jakby mało było mojej ślepoty. Przecież już wcześniej chciałeś go zwolnić. Prawie prosiłeś o to. To ja, w swej pysze, że taki ze mnie dobry pan i łaskawca, nie odprawiłem go. Powinienem był tobie ufać, nie jemu. To ja, ja zostałem ukarany. Że nie zawierzyłem twojej intuicji. Że zlekceważyłem twoje obawy. To przeze mnie całe to nieszczęście. Tylko przeze mnie.

ELŻBIETA : Nie jestem pewna. Wtedy nie wiedzieliśmy, do czego Koprowicz jest zdolny. Że jest opętany żądzą zemsty. Nikt tego nie mógł przewidzieć. Gdybyś go wcześniej zwolnił, pewnie już wtedy podpaliłby wszystko. To i tak by się stało. Nie było od tego ucieczki.

HEWELIUSZ : Jesteś taka dobra, zawsze starasz się mnie wybielić, wytłumaczyć. Choć wiesz dobrze, że gdybym odprawił go godnie, może odjechałby z urazą w sercu, ale by odjechał. Pozwoliłem, aby został, i aby robak w jego sercu się rozrastał. To niewybaczalne.

ELŻBIETA : Poniósł największą karę. Jako samobójca, nie leży w poświęconej ziemi. Zgubił swoją duszę, więc dajmy mu już spokój. A nawet czasem pomódlmy się za niego. To był nieszczęśliwy człowiek. I bardzo cierpiał.

HEWELIUSZ : Podziwiam twoje miłosierne serce. Ty nawet w złoczyńcy widzisz dobro. Czasem myślę, że nie jestem ciebie wart.

ELŻBIETA : Znowu pleciesz bzdury. Chodźmy, naprawdę porządnie zmarzłeś, a wiesz, jak twoje nerki nie lubią chłodu.

HEWELIUSZ : Droga moja, za każdym razem, gdy uśmiechasz się do mnie, mam wrażenie, że jest maj. Że zza chmur wyrzy ciepłe słońce i rozdzwonią się skowronki. Żałuję, że tak mało czasu poświęcałem tobie i dzieciom. Że gapiłem się w słońce przez teleskop, zamiast po prostu pojechać za miasto i pochodzić z wami po łące.

ELŻBIETA : Wciąż jeszcze możemy to zrobić.

HEWELIUSZ : Już nie, moja duszko. Zostało tak mało czasu. I jeszcze tyle gwiazd do opisanie... Nie wiem, czy zdążę...

ELŻBIETA : (ze łzami w oczach) Zdążysz, kochanie. Ze wszystkim zdążysz. Ja ci pomogę.

Obejmuje go, Heweliusz idzie, ledwie włączając nogami, podtrzymywany przez Elżbietę. Wychodzą.

WYCIEMNIENIE

Scena 2. SALON HEWELIUSZÓW

Nowy salon, dwie nowe, duże kanapy. Schorowany, siwy Heweliusz i Elżbieta ubrana w czarno-stalową suknię siedzą na kanapie. Przed nimi stoi kilka ważnych osób : wysłannik króla Jana III Sobieskiego, oraz trzech rajcowie miasta Gdańsk. Liczni goście stoją po bokach.

WYŚLANNIK : (kłaniając się przed Heweliuszem)

Jego Wysokość miłościwie nam panujący król Jan III Sobieski, przyznał Janowi Heweliuszowi nagrodę za ważne dla rozwoju nauki badania astronomiczne, za rozśławianie imienia Polski na świecie i w podzięcie za nazwanie nowego gwiazdozbioru Tarczą Sobieskiego, który to fakt ogłosił uczony w wydanych w Lipsku Acta Eruditorum czyli „Dzieła uczonych”. Król Jan III Sobieski przesyła Janowi Heweliuszowi ten oto list gratulacyjny oraz to oto złoto z przeznaczeniem na zakup stosownych pomocy naukowych, przekazuje też uczonemu kupione tu uprzednio lunety, które z pewnością w tym miejscu będą bardziej użyteczne niż w pałacu królewskim. Lunety zostaną dostarczone do obserwatorium jeszcze dziś.

Kłania się i następnie wręcza Heweliuszowi list z królewską pieczęcią oraz szkatułkę ze złotem.

HEWELIUSZ : (wzruszony, przyjmując list i szkatułkę)

Proszę przekazać miłościwie nam panującemu królowi Janowi moje gorące podziękowanie za pamięć i opiekę. Bez mecenatu królewskiego to wszystko czego dokonałem nie byłoby możliwe. Pragnę też dodać, iż niczym są moje dokonania wobec tego, czego dokonał nasz Wielki Król : wobec zwycięstwa w roku pańskim 1683 pod Wiedniem nad potęgą turecką. Ten właśnie wyczyn, który uratował nie tylko nasz kraj ale całą Europę przed zalewem pogan, pragnąłem uhonorować. Wielka w tym Króla zasługa, nie moja. Złoto przyjmuję z wdzięcznym sercem, jako że jestem w trakcie kończenia ogromnej pracy. Dzieło to zatytułowane „Prodromus astronomiae” jest katalogiem 1564 gwiazd i ich pozycji. Wymaga jeszcze sporego wysiłku w jego opracowaniu. Rozpocząłem też inną wielką pracę, którą w podziękę za opiekę pragnę zadedykować naszemu królowi, będzie to „Firmamentum Sobiescianum”.

Wysłannik kłania się Heweliuszowi, i oddala na bok. Rozlegają się brawa gości.

Przed Heweliuszem stają teraz rajcowie miasta i kłaniają mu się.

RAJCA 1: Również Rada Miasta Gdańsk, w uznaniu zasług naszego znakomitego obywatela Jana Heweliusza, za pracę społeczną w Radzie Miejskiej w charakterze radnego ze Starego Miasta, oraz przedstawiciela Cechu Browarników, jak również za rozsławianie imienia Polski za granicą, także w wymiarze szerszym, bo historycznym, przez wprowadzenie do Atlasu Nieba polskich nazw gwiazdozbiorów utworzonych przez naszego światowej rangi uczonego, takich jak Psy Gończe, Jaszczurka, Lew Mały, Ryś, Sekstans Uranii czy Strzała, pragnie wyrazić Janowi Heweliuszowi swoje podziękowanie. (wręcza mu z ukłonem stosowne pismo) Pomagaliśmy naszemu drogiemu uczonemu po pożarze, przy odbudowie Obserwatorium, jego domu rodzinnego i biblioteki, i zobowiązujemy się do dalszej pomocy, aby jego praca naukowa nie doznała uszczerbku.

HEWELIUSZ : (wzruszony) Pragnę wyrazić swą ogromną wdzięczność Radzie Miejskiej za troskę i pomoc, po klęsce która mnie spotkała. Mam nadzieję, że moja

paca przynosić będzie nadal zaszczyt naszemu miastu i nie pożałuje ono nigdy wsparcia, którego mi udzieliło i które nadal mi udziela. Dziękuję.

Rajcowie kłaniają się i oddalają na bok. Znow rozlegają się gromkie brawa gości.

HEWELIUSZ : Chcę jeszcze wyrazić wdzięczność osobie, o której nikt dzisiaj nie wspomniał, a bez której nie byłoby pewnie, jeśli nie wszystkich, to z pewnością wielu z tych prac, gdyż tak ogromny wkład w powstanie tych dzieła włożyła. Pragnę podziękować mojej żonie Elżbiecie.

Całuje ją w rękę, rozlegają się brawa.

HEWELIUSZ : Zawsze twierdziłem, że wielkość umysłu nie zależy od płci. Dałem nawet wyraz temu, pisząc : „Kobiety są równie zręczne jak mężczyźni, bo wszystko sprowadza się do zapалу i wprawy”. Pragnę również ogłosić dzisiaj, że jeden z opisanych przeze mnie gwiazdozbiorów, układających się w obraz siedzącego mężczyzny patrzącego na kobietę, poświęciłem mojej żonie. Podpis pod tym gwiazdozbiorem w moim Atlasie, będzie głosił : „Ja umrę, jako i ty umrzesz, ale twoje oczy będą świecić na nieboskłonie jako świadectwo naszej wielkiej miłości”.

Rozlega się szmer uznania, następnie rozlegają się brawa.

Elżbieta jest bardzo wzruszona. Wstaje, pomaga też wstać Heweliuszowi.

Atmosfera rozluźnia się, goście zaczynają rozmawiać ze sobą.

Do Elżbiety i Heweliusza podchodzi wysłannik króla.

WYŚLANNIK: (kłaniając się Elżbiecie) Gratuluję pani. Muszę przyznać, iż takiego hołdu oddanego żonie dotąd nie widziałem. Ale też przyznać muszę, że jest pani zadziwiającą kobietą, o umyśle godnym swojego znakomitego małżonka.

Do wysłannika podchodzi jeden z rajców.

RAJCA 2 : (do wysłannika) Przez przypadek posłyszałem pańskie słowa i muszę dodać z największym uznaniem, iż pani Elżbieta Heweliuszowi jest również osobą tak pełną energii i optymizmu, że bez jej udziału, z pewnością cała ta odbudowa po pożarze by się nie udała. To ona zajęła się tym z całą mocą, troskliwie pielęgnując przy tym chorego na poparzenia męża. Z całą więc pewnością, nie tylko ze względu

na swój niepospolity umysł, ale też za wielkie serce, na takie wyróżnienie przez małżonka zasługuje.

(kłania się przed nią z szacunkiem)

ELŻBIETA : (z uśmiechem) A ja, po wysłuchaniu tych wszystkich wspaniałych słów, z największą przyjemnością zapraszam teraz państwa na skromny obiad !

WYCIEMNIENIE

Scena 3. SYPIALNIA HEWELIUSZÓW

Wielkie łóżce małżeńskie w rogu pokoju. Na środku duży fotel z epoki. Elżbieta i Heweliusz wchodzi do sypialni.

HEWELIUSZ : (padając bez sił na fotel) Wspaniałe przyjęcie...Strasznie bolą mnie nogi.

ELŻBIETA : Zdejmę ci buty, kochanie.

Przyklęka, zdejmuje mu buty, rozciera nogi.

ELŻBIETA : Lepiej ?

HEWELIUSZ : Dziękuję. Jesteś nieoceniona. Nawet nie mam sił żeby ruszyć ręką. I tak mnie bolą plecy...

ELŻBIETA : (wkładając mu na nogi pantofle) Jesteś przepracowany. Nie dosypiasz.

HEWELIUSZ : Inaczej nigdy nie ukończę tych obliczeń. Wybacz, wiesz, że dla mnie liczą się tylko gwiazdy.

ELŻBIETA : (rozcierając mu plecy) Pokazałeś mi je i nauczyłeś je kochać. Rozumiem cię.

HEWELIUSZ : A ja niczego nie rozumiem. Widzę tylko gwiazdy. A przecież tam stoi nasze łóżko. Ciągłe puste.

ELŻBIETA : Zaraz w nim spokojnie zaśniesz.

Elżbieta podchodzi do łóżka, przysiadła na nim. Zdejmuje suknię, ubiera peniuar.

ELŻBIETA : Dlaczego sądzisz, że czegoś żałuję ?

HEWELIUSZ : Wyszłaś za mnie dzieckiem. I od razu zostałam matką. Nawet nie wiesz, co znaczy być kobietą. Nie potrafiłam cię tego nauczyć. Wciąż myślałam o ciałach niebieskich. Nie o naszych.

ELŻBIETA : Nauczyłam mnie szacunku dla miłości.

HEWELIUSZ : A ja mówię o namiętności.

ELŻBIETA : Namiętnością było dla nas niebo. Nadal jest. Nic się nie zmieniło.

HEWELIUSZ : Moja droga przyjaciółko. Połączyło nas to niebo. Na moje szczęście. I na twoją nieświadomość. Czasem mi ciebie żal.

ELŻBIETA : Wiesz, że ja nigdy nie żałowałam mojej decyzji.

HEWELIUSZ : Tak, i to mnie najbardziej zdumiewa. A także to, że wciąż nie czujesz się samotna.

ELŻBIETA : Nigdy przy tobie nie poczułam się samotna. Jesteś dla mnie wszystkim.

HEWELIUSZ : Miłe dziecko, chodź tu do mnie.

Elżbieta podchodzi do niego. On rozchyła nieco jej peniuar, przygląda się jej przez chwilę, potem wzdycha.

HEWELIUSZ : Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety.

ELŻBIETA : (śmiejąc się) Skoro widziałeś tylko dwie, a jedna nie była najprzedniejszej urody...

HEWELIUSZ : Niezbyt interesowały mnie kobiety, to fakt. Moja pierwsza żona, Katarzyna nie była brzydka, ale ty przerosłaś wszelkie moje oczekiwania.

ELŻBIETA : Jest wiele kobiet piękniejszych ode mnie.

HEWELIUSZ : Nigdy żadnej nie widziałem.

ELŻBIETA : Nigdy na żadną nie spojrzałeś.

HEWELIUSZ : Cóż, biegłem zawsze do ciebie, a potem do obserwatorium. Nie miałem na nic czasu ani chęci. Ty i gwiazdy wypełniście całe moje życie. I to było dobre życie.

Elżbieta pomaga mu wstać, zdejmując mu wierzchnie ubranie.

HEWELIUSZ : Wstydę się swojej niedołążności.

ELŻBIETA : Nie ma powodu. Znam twoje ciało. Jest mi bliskie, bez względu na stan twojego zdrowia.

Prowadzi go do łóża. Heweliusz siada na nim ciężko.

HEWELIUSZ : Nie wiesz tego, ale czasem, kiedy budziłem się w nocy, a ty spałaś, słuchałem twojego oddechu. Zastanawiałem się o czym śnisz, i czułem niepokonywaną zazdrość. Nigdy nie byłem zazdrosny o żadnego mężczyznę, przecież nie dawałaś mi żadnych powodów do zazdrości. Byłaś mi całkowicie oddana. Ale sny...Zastanawiałem się, gdzie w nich przebywasz ? Z kim ? I to bez udziału twojej woli... Czasem miałem wrażenie, że zwariuję. Jak Koprowicz. Może dlatego tak dobrze go rozumiałem i nie miałem sumienia wyrzucić go jak psa. To tak, jakbym chciał wyrzucić sam siebie z twojego życia. Wiesz, jak cierpiałbym strasznie.

ELŻBIETA : (z przykrością) Nie wiedziałam, że bywasz zazdrosny. Wybacz. Przez sen człowiek mówi różne rzeczy, których na jawie nawet nie myśli. Niepotrzebnie się tym przejmujesz.

HEWELIUSZ : Czasem uśmiechałaś się, szeptałaś coś, czego nie rozumiałem, i chciałem płakać. Nie nad tobą, tylko nad sobą. Pomyślałem nawet, że to kara dla mnie, że sięgnąłem zbyt wcześnie po twoją młodość. Że nazbyt gwałtownie ją zakończyłem.

ELŻBIETA : Nie wolno ci tak myśleć, to nieprawda.

HEWELIUSZ : Byłaś jak kwiat, który zakwitł i oczarował mnie, i który zerwałem nieopatrznie. Ale cięte kwiaty szybko więdną. Nie miałaś czasu zastanowić się nad sobą, nad życiem.

ELŻBIETA : Poznawałam życie i siebie przy tobie. Czy może być coś piękniejszego ?

HEWELIUSZ : O, tak. Wolność. Poznałem jej smak. Podróżowałem, kształciłem się. Znalazłem wielu przyjaciół, spotkałem znakomitych ludzi. Jeśli zrezygnowałem z niej, była w tym moja decyzja. Twoją jedyną podróżą było przejście z domu rodzinnego do mojego. Nie miałem prawa żądać tego od ciebie. Należało odbyć długi staż narzeczeński. Abyś miała wybór i czas do namysłu. Abyś mogła ułożyć życie po swojemu. Żyć swoim życiem, nie moim. Realizować swoje marzenia, nie potrzeby męża. Nie dałem ci takiej szansy. Bałem się. Że się nie zdecydujesz. Albo rozmyślisz.

ELŻBIETA : (zająknąwszy się) To nie ma znaczenia. Minęło tyle lat...

HEWELIUSZ : (przyglądając się jej bystro, ze smutkiem) A jednak. I oboje o tym wiemy.

ELŻBIETA : I tak ojciec nie zgodziłby się na moje studia. Bo po co kształcić dziewczynę. Minęłyby lata, straciłabym młodość i zostałabym sama.

HEWELIUSZ : Nie okłamuj mnie. Zniszczyłem twoje plany. Aby realizować swoje, przy twojej pomocy. To moja wielka wina. Koprowicz miał rację karząc mnie. Teraz to rozumiem. On naprawdę cię kochał. Przy nim poznałabyś świat. A przy mnie zobaczyłaś tylko niebo.

ELŻBIETA : (odwracając twarz) Nie obchodzi mnie świat.

HEWELIUSZ : (odwracając jej twarz ku sobie i patrząc jej w oczy)

Nie chciałaś zobaczyć Londynu, Paryża, Wiednia, Wenecji, Rzymu ?... Nie chciałaś malować, albo penetrować bibliotek, nie pociągało cię życie intelektualne Damaszku czy Sankt Petersburga ?

ELŻBIETA : Gdańsk jest... (głos jej się załamuje) naszym miastem. Tak będzie zawsze.

HEWELIUSZ : Tak będzie. Czy tego chcesz, czy nie. Bo tak kiedyś zdecydowała 16-letnia dziewczynka. Nie mając pojęcia o czym decyduje.

ELŻBIETA : (ze łzami) To nie ma znaczenia. Musisz mi uwierzyć.

HEWELIUSZ : Ależ ja chcę ci wierzyć. Jeżeli ci nie uwierzę, zabije mnie strach. Przed odpowiedzialnością za twój los. Chcę wierzyć, że nie wyrządziłem ci krzywdy.

ELŻBIETA : Nie wyrządziłeś. Takie jest życie. I takie obyczaje. Gdyby nie ty, może byłabym tylko matką i nikim więcej. A tak, mogłam uczestniczyć w czymś niezwykłym. W wielkich odkryciach. Otrzymałam poczucie sensu i spełnienia. Żadnej daremności, tylko radość, że moje życie przydało się, nie poszło na marne.

HEWELIUSZ : (z ulgą) Dziękuję, droga moja. Teraz naprawdę mogę iść spać.

Obejmuje ją. Tulą się do siebie.

WYCIEMNIENIE.

Scena 4. OBSERWATORIUM

Elżbieta i Heweliusz obserwują niebo przez lunety, zapisują dane.

ELŻBIETA : Nasz papież, Urban VIII, przysłał ci podziękowanie.

HEWELIUSZ : To miłe.

ELŻBIETA : Jest ci wdzięczny za nazwanie pasm górskich na Księżycu - Urbanistynae, na jego cześć.

HEWELIUSZ : Cóż, to trochę jak wiesz moja polityka strategiczna.

ELŻBIETA : Nie wiem, czy potrzebna. Nie robisz nic złego. Pokazujesz, co jest.

HEWELIUSZ : Ale to wszystko nie jest Kościołowi zbyt na rękę. Wiem, że się boją. Ja też.

ELŻBIETA : Ty tylko odkrywasz. To, co jest do odkrycia. Dzieło Stworzyciela.

HEWELIUSZ : Gdyby to było takie proste...

ELŻBIETA : Galileusz się nie bał, Kopernik nie uląkł. Dzięki nim możemy spokojnie pracować.

HEWELIUSZ : Jesteś zbyt prostolinijna, moja duszko. Ludzie nie chcą prawdy. Ludzie chcą pięknej, budującej opowieści. Aby łatwiej im było żyć. Odzieranie ze złudzeń to gorsze niż najgorsza bajka.

ELŻBIETA : Ale to kłamstwo. Hipokryzja.

HEWELIUSZ : Nie. To wszystko co mają. Niebo. Piekło. Czyściec. Wiedzą po co i jak żyć. A tu tymczasem Ziemia wokół Słońca, góry na Księżycu... Zaczynają się bać, bo czują się zagubieni. Wszystko wywróciło im się do góry nogami. Szukają rozpaczliwie nowej bajki. A tej nie ma.

ELŻBIETA : Wiara nie jest bajką. Wiara musi być oparta na prawdzie.

HEWELIUSZ : Ale jaka jest ta obecna prawda ? I gdzie jest Bóg, skoro w niebie ogrom gwiazd, i niczego tam poza nimi nie widać ?

Nie wiem, czy przyczyniam się do porządku, czy do coraz większego chaosu w ludzkim rozumie.

ELŻBIETA : Tym niech się martwią filozofowie.

HEWELIUSZ : Oni też niewiele z tego rozumieją. Więc jak mogą cokolwiek wytłumaczyć ?

ELŻBIETA : Na szczęście ty niczego nie tłumaczysz. Dlatego jesteś bezpieczny. Przestań się zadręczać.

HEWELIUSZ : Masz rację. Jestem tylko zwykłym badaczem. Oznaczam pozycje gwiazd. Ale niczego nie robię ot tak, dla zabawy. Przed laty zauważyłem wiele, często kardynalnych błędów w dotychczasowych katalogach. Nawet u tak wybitnego

astronoma jak Brahe. Właściwie miałem zamiar tylko je poprawić. No, ale potem, zająłem się także obserwacją pozostałych gwiazd. Nie przypuszczałem wtedy, że to będzie taki ogrom pracy. I że potrwa tyle lat. Jestem wdzięczny, że mi pomogłaś, że nadal mi pomagasz. Przyznam, że mnie brakuje już sił.

ELŻBIETA : To ważne co robisz. Jako pierwszy podajesz współrzędne gwiazd, nie tylko ekliptyczne, ale też równikowe. Do tego grupujesz je w gwiazdozbiory i w ten sposób nazywasz. Jesteś poetą gwiazd.

HEWELIUSZ : Nie wiem, czy jestem poetą, ale na pewno Johann Bayer nim nie jest. Jak można oznaczać gwiazdy literami ? To wstrętne ! Tak postępują tylko ci, którym nie chce się porządnie poznać nieba. (po chwili) Co myślisz o tym, aby katalog ten dedykować nie tylko królowi, ale też królewiczowi Jakubowi ?

ELŻBIETA : Dobry pomysł, królewicza też należy sobie zjednać. Może to on będzie potem królem.

Heweliusz przez chwilę patrzy przez lunetę, coś zapisuje, nagle chwieje się i upada zemdlony. Elżbieta wydaje krzyk trwogi, pochyla się nad mężem, klepie go po twarzy.

ELŻBIETA : (przerażona) Janie ! Janie ! Ocknij się ! Co ci jest ?

Jan nie daje oznak życia.

Elżbieta biegnie w stronę kulis wołając rozpaczliwie o pomoc.

ELŻBIETA : Ratunku ! Ratunku ! Niech natychmiast ktoś tu przyjdzie !

Znów biegnie i pochyla się nad mężem.

Do obserwatorium wbiegają służący.

SŁUŻĄCY 1 : (z przerażeniem, na widok leżącego bezwładnie Heweliusza) Co się stało jaśnie Panu ?

ELŻBIETA : (rozdygotana) Nie wiem ! Upadł ! Przynieście koce ! Dużo koców !

Służący biegną po koce, potem przynoszą koce, okrywają Heweliusza, następnie biorą go na nosze z koców i niosą ku wyjściu.

ELŻBIETA : (wciąż rozdygotana) Nieście ostrożnie. I zawołać natychmiast medyka !

Jeden ze służących rzuca się biegiem do wyjścia, pozostali wynoszą Heweliusza.

WYCIEMNIENIE

Scena 5. SYPIALNIA HEWELIUSZÓW

Heweliusz leży w łóżu. Elżbieta karmi go łyżką z talerza . Heweliusz je trudem, niechętnie.

HEWELIUSZ : (odsuwa jej rękę z łyżką) Dość. Nie mam apetytu.

ELŻBIETA : Będziesz słaby. Musisz jeść. Inaczej nie dojdiesz do siebie.

HEWELIUSZ : Dobrze wiesz, słonko moje, że ja już do siebie nie dojdę.

ELŻBIETA : Mówisz głupstwa. Medyk...

HEWELIUSZ : I dobrze wiesz, co sędzę o medykach.

ELŻBIETA : Masz chore nerki. Potrzebujesz płynów.

HEWELIUSZ : Moje nerki mają dość płynów. To znaczy nie mają już na nic ochoty. Na płyny też.

ELŻBIETA : (odstawiając talerz na bok) Nie należało w zimie prowadzić obserwacji. Tak strasznie tam było zimno. Przeziębileś sobie nerki, niestety. Ale to nie koniec świata. Wyleżysz chorobę, wygrzejesz się, i będzie dobrze.

HEWELIUSZ : Nie będzie dobrze. Musisz się z tym pogodzić. A potem uporać. Proszę.

ELŻBIETA : (ze łzami) Dlaczego mi to robisz ?

HEWELIUSZ : Ja ? Ależ ja, moja duszko, gdyby to ode mnie zależało, wstałbym natychmiast z tego łóża i zatańczyłbym z tobą na najbliższym balu. Mimo, że jak wiesz, tańczyć nie umiem. Ale zrobiłbym to dla ciebie. Zrobiłbym dla ciebie wszystko. Ale tego jednego zrobić nie potrafię. Trafiła kosa na kamień. Poddaję się.

ELŻBIETA : (gorączkowo) Nie wolno ci ! Nie wolno ci się poddawać ! Nie wolno ci mnie zostawiać !

HEWELIUSZ : Wiesz, to dziwne, ale ostatnio zacząłem śnić. Nigdy nie miałem snów. Zawsze zazdrościłem ci, że śpisz tak głęboko, że wzdychasz przez sen. Zazdrościłem tego, co tam widzisz. Moje sny były krótkie i puste. Pracowałem zwykle w nocy, obserwując godzinami gwiazdy. Dlatego nabrałem przez lata zwyczaju kładzenia się spać nad ranem. I wstawałem tuż po świcie. Tak więc, przyzwyczaiałem się do tych kilku godzin snu dziennie. Zapadałem w sen natychmiast, i spałem pewnie zbyt głęboko, aby śnić. Nie było przecież czasu na sny. Trzeba było wcześniej wstać, i ruszać znowu do pracy. A teraz, kiedy leżę chory, nagle tego czasu mam za dużo. Nie wiem, czym go wypełnić. Nuda jest straszną męką. Do tego dochodzi świadomość marnowania tylu godzin, dni. Nie wiadomo, co zrobić ze sobą, żeby się tak nie dłużyło. Więc drzemię, i to zapadanie w drzemkę stało się siłą faktu moim nawykiem. No więc, drzemię prawie bez przerwy. Aż w końcu zasypiam. A ponieważ nie muszę szybko wstawać, to śpię i śpię, bez umiaru. Nie śpię już jednak tak głęboko, jak kiedyś. No i... zaczęły się sny...

ELŻBIETA : To dobrze. Nareszcie wyśpisz się za wszystkie czasy.

HEWELIUSZ : Wyśpię się. Snem wiecznym. Już niedługo.

ELŻBIETA : (wstając) Nie chcę tego słuchać. Lepiej opowiedz, co ci się śni.

HEWELIUSZ : Tak, to znacznie bardziej ciekawe, od dywagacji, czy się w końcu wyśpię, czy nie.

ELŻBIETA : (przerywając mu łagodnie) Co z tymi snami ?

HEWELIUSZ : W zasadzie śnię tylko jeden sen. Śnię sam siebie. Widzę siebie jakbym oglądał się z boku. Obserwuję siebie, i dziwię się, że jestem taki młody. To znaczy, ten, którego widzę. Jest mną, w wieku lat dwudziestu. Wyobraź sobie, ten młody człowiek, zupełnie jak ja kiedyś, dużo podróżuje, a ja jadę za nim. Czuję się tak, jakbym go śledził. Tylko nie wiem, dlaczego to robię. Na czyje polecenie. Słucham tego co mówi. Podglądam z kim się spotyka. Bywam z nim w różnych dziwnych miejscach. I co najdziwniejsze, znam te wszystkie miejsca. Przecież sam tam kiedyś byłem.

ELŻBIETA : (kładąc mu rękę na czoło) Nie mów tyle, to cię męczy. Masz gorączkę.

HEWELIUSZ : Ale nigdy nie śnię ciebie. Zawsze tylko jego.

ELŻBIETA : (zaniepokojona) To maligna. Majaczysz przez sen. Może wezwiemy medyka ? Na pewno coś na to poradzi.

HEWELIUSZ : Czy jakiś medyk może sprawić, że nie będziemy śnili tego, co się nam śni, tylko to, co sami zechcemy sobie śnić ?

ELŻBIETA : (drżąc) Nie wiem. Ale może są jakieś zioła...

HEWELIUSZ : On nie zniknie. Jest ze mną stale.

ELŻBIETA : (przestraszona) Kto ?

HEWELIUSZ : Człowiek ze snu. Ten drugi. Drugi ja.

ELŻBIETA : Chyba nie boisz się samego siebie ?

HEWELIUSZ : Boję się tego, co ma mi do powiedzenia.

ELŻBIETA : (starając się ukryć zdenerwowanie) A czegoż tu się bać ? Co on może ci powiedzieć ? Przecież wiesz o sobie wszystko. Skoro to jesteś ty.

HEWELIUSZ : Tylko tak nam się wydaje, że znamy siebie do końca. Kiedy widzę siebie, stojąc obok niego, nagle wszystko staje się inne. Zaczynam rozumieć, dlaczego zachowałem się wtedy tak, a nie inaczej, ale niestety, widzę też, jak się nie zachowałem, a jak powinienem. I powstaje we mnie dylemat, co by było, gdybym zachował się właśnie tak, to znaczy inaczej niż naprawdę się zachowałem.

ELŻBIETA : To minęło. Nie masz już na to żadnego wpływu. To przeszłość.

HEWELIUSZ : Nie rozliczona. On przyszedł rozliczyć się ze mną.

ELŻBIETA : On tylko ci się śni.

HEWELIUSZ : On żyje we mnie po raz drugi. Czasem pojawia się jako dziecko. A potem nagle w sile wieku. Nigdy nie wiem, kiedy się pojawi i w jakiej postaci.

ELŻBIETA : (zdenerwowana) Mówiłeś, że ma 20 lat.

HEWELIUSZ : (z udręką w głosie) Gdyby to było takie proste.

ELŻBIETA : (nachylając się nad nim ze łzami w oczach) Chcesz może pić ?

HEWELIUSZ : Którego to dzisiaj mamy ? 28 stycznia ? Czy dziś jest dzień moich urodzin ?

ELŻBIETA : (zaniepokojona) Nie, kochanie. Dopiero jutro.

HEWELIUSZ : A więc mam czas do północy.

ELŻBIETA : Nie wiem, o czym mówisz.

HEWELIUSZ : Powiedział mi dziś, że umrę w dniu moich urodzin. W 1687 roku. To przecież ten rok ?

ELŻBIETA : To jakaś bzdura. Nie wierzysz chyba w sny ?

HEWELIUSZ : Nigdy nie byłem astrologiem. Tylko astronomem. Wróżbiarstwo uważałem za coś niegodnego uczonego. Teraz żałuję. Niczego nie wolno lekceważyć. Wszystko w jakimś sensie ma swoją wartość i jest prawdą. Tylko często umyka nam sens tego. Albo pojawia się zbyt późno, kiedy nic już nie można zrobić, czy zapobiec. Lub naprawić.

ELŻBIETA : Ty niczego nie musisz naprawiać !

HEWELIUSZ : (znękany) Nie jestem taki pewien. On zabrał mnie do krainy powrotów. Teraz przemierzam z nim wszystko od początku. Całe moje życie. Dzień po dniu. Krok po kroku. I zastanawiam się. Czy należało coś zmienić. I czy jeszcze mogę coś zmienić.

ELŻBIETA : Jeżeli tak cię to przeraża, zostanę dziś z tobą na noc. To moja wina. Na czas twojej choroby przeniosłam się do pokoju obok. Dziś zaśniesz spokojnie.

HEWELIUSZ : O tak. Dziś zasnę. Na zawsze moja droga. I chcę, abyś ty była przy mnie. Nie ma większej miłości, niż być przy kimś w ostatniej chwili. I trzymać go za rękę. O tak. Będę ci wdzięczny. Nie chcę zostać sam dziś w nocy.

ELŻBIETA : (drżąc konwulsyjnie) Zostanę dziś z tobą, kochanie. Ale ty nie umrzesz. Nie bój się.

HEWELIUSZ : Dziękuję ci. Chcę się teraz pożegnać z tobą, bo potem mogę już nie móc tego zrobić. Pocałuj mnie. Ja jestem na to zbyt słaby.

Elżbieta całuje go, płacząc.

HEWELIUSZ : (obejmując ją) I poproś tu nasze kochane trzy córki. Też chciałbym je ucałować na pożegnanie. Nie płacz, kochana moja. Będzie tak, jak napisałem : Ja umrę, jako i ty umrzesz, ale twoje oczy będą świecić na nieboskłonie, jako świadectwo naszej wielkiej miłości...

WYCIEMNIENIE

Scena 6. SALON HEWELIUSZÓW

Kanapy okryte czarnymi narzutami, na jednej z nich siedzi Elżbieta w czarnym żałobnym płaszczu i w czarnej woalce na twarzy. Obok niej przesuwają się kolejno osoby ubrane na czarno, składające jej kondolencje. Kiedy kondolencje się kończą, występuje wysłannik króla.

WYŚLANNIK : Miłościwie nam panujący król Jan III Sobieski, pragnie wyrazić swój żal z powodu odejścia wielkiego astronoma Jana Heweliusza w dniu 28 stycznia 1687 roku, który opuścił nas w dniu swoich 76-tych urodzin. Król Jan III Sobieski przesyła list kondolencyjny wdowie Elżbiecie Heweliuszowej (wręcza jej list). Pragnie w nim wyrazić nie tylko swoje współczucie i żal, ale też pragnie utrzymać pani przyznaną uprzednio jej mężowi, pensję w wysokości 1000 florenów rocznie.

ELŻBIETA : (przyjmując list ze wzruszeniem) Proszę podziękować miłościwie nam panującemu królowi za wyrazy współczucia, ale też za hojność. Przyznana pensja zostanie przeznaczona na dokończenie dzieł mojego męża. Zamierzam doprowadzić do końca rzeczy, które mąż rozpoczął a których nie zdążył ukończyć. Będą to : „Katalog gwiazd stałych”, „Firmament Sobieskiego” z 56-ma mapami, oraz dedykowany królowi „Prodromus Astronomiae”, zawierający pozycje 1564 gwiazd.

WYŚŁANNIK : (kłaniając się jej z szacunkiem) Przekażę te wiadomości królowi natychmiast. Pragnę potwierdzić, że król docenia nieustające wysiłki pani dla dobra nauki, jak też te - dla potwierdzenia wielkości pani męża. Pani, pozostająca w cieniu swojego znakomitego małżonka, jest jednak, z całą pewnością, równie zasłużona dla nauki, co jej mąż, a co król niejednokrotnie podkreśla.

Odchodzi.

Elżbieta wstaje. Zaczyna rozmawiać z różnymi osobami.

Podchodzi do niej młody, ok. 35 - letni człowiek. Kłania się jej.

ELŻBIETA : (zwraca się do niego serdecznie) Witam pana. Pan jest naszym nowym zarządcą ?

ZARZĄDCA : Tak, jaśnie pani. Rozejrzałem się już po browarach.

ELŻBIETA : I jak je pan znajduje ?

ZARZĄDCA : Są bardzo dobrze utrzymane. A piwo jest przedniej jakości.

ELŻBIETA : (z lekkim uśmiechem) Pan oczywiście wie, jak sprawdzamy tu jakość piwa ? Zna pan nasze domowe, ale wypróbowane metody ?

ZARZĄDCA : Nie, ale chętnie posłucham. Może je również wypróbuję.

ELŻBIETA : (poważnie) Otóż, kufel najlepszego jopejskiego piwa, wylewa się na ławę, odczekuje kilka minut, a następnie na nie siada. Jeśli jest odpowiednio gęste i dobrze wywarzone, to wstaje się... razem z ławką.

ZARZĄDCA : (skonsternowany) Och...

ELŻBIETA : Pan oczywiście nie musi siadać na rozlane piwo. Mój mąż by sobie tego nie życzył, choć nie był pozbawiony humoru. Może pan kogoś wyznaczyć do tej funkcji. (głos się jej załamuje)

ZARZĄDCA : (ze współczuciem) Brakuje pani męża... Wszystkim nam go brakuje.

ELŻBIETA : (próbując się otrząsnąć) O tak, przede wszystkim jego śmiechu. W domu zrobiło się tak cicho. Wszyscy mówią szeptem, patrzą na mnie, jakbym była chora. A ja... ja po prostu tęsknię.

ZARZĄDCA : To zrozumiałe.

ELŻBIETA : Nic nie jest zrozumiałe. Kiedyś sam pan to zrozumie. Jak to jest, gdy się kogoś traci. Zrozumie pan, o czym mówię. Przepraszam...

Oddała się.

Podchodzi do Waltera.

ELŻBIETA : Jak się miewasz, Walterze ?

WALTER : Nieźle, pani. O ile w takich okolicznościach można czuć się nieźle..

ELŻBIETA : Wiem, że kochałeś mojego męża, jak brata, może trochę jak ojca. I że ci go brakuje, równie bardzo, jak brakuje go mnie.

WALTER : O tak, pani. To był wspaniały człowiek. Wielkiego serca.

ELŻBIETA : Będę potrzebowała twojej pomocy, Walterze.

WALTER : Tak myślałem. Przecież dokończenie tych dzieł wymaga naprawdę ogromnej pracy !... Sama pani nie da rady.

ELŻBIETA : Więc zgadzasz się ? To wspaniale. Jestem ci naprawdę wdzięczna. Zostaniesz oczywiście sownie wynagrodzony.

WALTER : Ja przecież nie dlatego to zrobię. Tylko dla naszego kochanego uczonego. Żeby się cieszył, gdziekolwiek teraz jest.

ELŻBIETA : Dziękuję ci. Dziękuję z całego serca.

WALTER : A jak dziewczynki ? Przebolały już odejście ojca ?

ELŻBIETA : Są bardzo dzielne. Wspierają mnie. Wielką pociechą jest dla mnie moja rodzina. Nie wiem tylko, czy znajdę w sobie dość sił na to wszystko...

WALTER : Wiem, że podjęła się pani rzeczy ponad siły. Bo ponad siły kobiety jest ukończenie tych wszystkich prac. Ale jestem pewien, że da pani radę. Z Bożą pomocą. I moją. Te dzieła muszą ujrzeć świat. Nie mogą pójść na marne.

ELŻBIETA : Święte słowa. Najważniejsze, że mam na kogo liczyć. Że mogę liczyć na ciebie. Nie byłam pewna, czy uda mi się przekuć moje cierpienie w siłę potrzebną

do działania. Wydawało mi się to zbyt trudne. Ale teraz już mniej się boję. Dzięki twoim słowom. Jeszcze raz dziękuję.

Oddała się.

WYCIEMNIENIE

Scena 7. OBSERWATORIUM

Elżbieta i Walter pracują, wykonują obserwacje, robią zapisy.

ELŻBIETA : Mówią, że niedobrze jest widzieć kometę, że to zła wróżba.

WALTER : Czegóż to ludzie nie plotą po próżnicy.

ELŻBIETA : Mój mąż obserwował tę dużą kometę, pamiętasz, od... tak, od 27 kwietnia do 8 maja w 1677 roku, to były jego pierwsze obserwacje tej komety. Może ona właśnie zapowiedziała nam pożar ? Może zlekceważyliśmy jej znaczenie ?

WALTER : Za dużo przypisuje pani komecie.

ELŻBIETA : Ale potem Jan obserwował ją po raz drugi. Od 26 sierpnia, aż do 17 września 1682 roku. Jak mogła pojawić się znowu, i to tak szybko ? I dlaczego była widoczna dłużej ? Jeśli napisał prawdę o ich orbitach, nie mogłaby tego zrobić. To się wyklucza. Musiał się pomylić w swoich hipotezach...

WALTER : (beznamiętnie) Pierwsze i drugi wyniki opublikował w Londynie, i w innych pismach, i wzbudziły wielkie zainteresowanie.

ELŻBIETA : (niecierpliwie) Tak, tak. Wiem. Ale nie o tym mówię. Jeśli Jan się mylił co do ich orbit, może mylił się też co do ich znaczenia ? Może zapowiedziała wtedy jego śmierć ?

WALTER : Z całą pewnością by zaprzeczył. Proszę nie zaprzętać sobie, pani, tym głowy.

ELŻBIETA : Tak, wiem, że przeciwstawiał się kategorycznie przypisywaniu im wróżbiarskich cech. Powtarzał bez ustanku, że to tylko zjawiska przyrodnicze... Jednakże... przecież zapowiedziała też bitwę pod Wiedniem... Czy to przypadek ?

WALTER : Ja ci nie odpowiem, pani, na takie pytania. Nie wiem nic o przypadkach.

ELŻBIETA : A o Losie ? O Przeznaczeniu ?

WALTER : Mówią na to Palec Boży, jak złe. Albo Opatrzność, jak dobre. Ale ja tam nie wiem, co złe, a co dobre. Dla jednego złe, jak na ten przykład umrze, bo młody i dzieci osierocił, albo nic nie przeżył i odejść musiał, to żal. Ale dla drugiego, to i wybawienie, taka śmierć lekka, jeśli strasznie cierpiał na choroby, albo ze starości gnił, albo te potwory na ten przykład, to nareszcie spokoju zaznali.

ELŻBIETA : Jan przewidział, kiedy umrze. Jeśli nie istnieje przeznaczenie, to skąd mógł wiedzieć ?

WALTER : Ale jeśli wszystko byłoby w bożym planie z góry ustalone, to jaka byłaby nasza wina, jeśli zło uczynimy ? Skoro ktoś uczynił kogoś ułomnego, to za co karać takiego, co ułomny ? Wina byłaby tego, co nieudolnie stworzył. I jeszcze musiałby ułomnego przeproszać... Przecież to się kupy nie trzyma...

ELŻBIETA : Straciłam dwoje dzieci. Powiedziałam sobie wtedy, Bóg tak chciał. A jeżeli to nieprawda ? Że tego chciał ? A jeśli jednak prawda, to może on wcale nie chce, aby badać jego niebo. Może ta kometa ostrzegała, zostawcie nas w spokoju, nie wasza sprawa dokąd lecimy. Nasz lot ma wam tylko coś obwieścić. Macie być gotowi. Zbliżają się boskie wyroki.

WALTER : Tego nikt nie wie, pani.

ELŻBIETA : Jan już wie. Tylko nie może mi powiedzieć.

WALTER : Kiedyś wszyscy się dowiemy.

ELŻBIETA : Wiesz dobrze, co mnie dręczy. Pytanie o sens.

WALTER : Czasem w tym co się wydaje, że wcale sensu nie ma, może być więcej sensu, niż gdzie indziej. Tylko my tego nie widzimy. Z różnych powodów. Albo z zaślepienia czy głupoty. Albo jest dla nas za wcześnie, i potrzeba na to oddalenia czy czasu. Wtedy dopiero staje się to dla nas oczywiste i dziwimy się, żeśmy tego wcześniej nie dostrzegli. Tak ja to rozumiem.

ELŻBIETA : Ale co wtedy, jeżeli Bóg nie chciał, aby Jan te prace ukończył ? Jeśli właśnie dlatego go zabrał ? Czy wolno mi wobec tego postąpić wbrew bożej woli i mimo to kontynuować przerwane dzieło męża ?

WALTER : Na to pytanie tylko pani sumienie może odpowiedzieć. Musisz się pani wsłuchać w siebie. Co ci serce dyktuje. Ono nigdy się nie myli. Nawet w miłości. Wie zawsze, gdy ta nadchodzi. I dobrze radzi, co zrobić należy.

ELŻBIETA : (z ulgą) O tak. Masz rację. Moje serce nie pomyliło się, gdy wybrało Jana. Nie może się więc mylić, gdy mam tak wielką potrzebę dokończenia tego, co on zaczął. (po chwili zastanowienia) Wiesz, po raz pierwszy od jego śmierci poczułam spokój... Dzięki twoim słowom.

WALTER : Cieszę się, że pomogłem pani wrócić na właściwą drogę. A raczej, to serce znów panią na nią skierowało.

ELŻBIETA : Taka piękna, cicha, sierpniowa noc. Zapomniałam już jak to jest tak po prostu gapić się w niebo. Jan nie był romantykiem. Nie patrzył na wieczory, nie nęciły go zapachy kwitnących drzew, ani kolory zachodów słońca. Spójrz tam... Spadające gwiazdy... Teraz, gdy gwiazdy tam tak lecą z nieba, jak deszcz, czuję dreszcz co przechodzi mi po plecach. I wiem, że to nie są zwykłe gwiazdy. Raczej czyjeś łzy. Może Jana, a może jakiejś pary kochanków ?

WALTER : A może to mąż zesłał pani sznur pereł na pociechę ? Tylko mu się niechcący rozsypały ?

ELŻBIETA : (śmieje się wzruszona) Chyba za mało czytałam poezji.

Zostaw mnie teraz Walterze samą.

Walter kłania się jej, odchodzi.

ELŻBIETA : (do siebie) Dokończę Twoje prace, i zostanie mi

już tylko jeden krok. Ten ostatni. Tęsknię za tobą, Janie. Bardzo.

Już mi spieszno do ciebie.

WYCIEMNIENIE

K O N I E C